Rok III NIEDZIELA, 2 KWIETNIA 1933 r. Nr 92

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 26
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Ogólny bojkot Żydów

„Brunatne Niemcy“ rozpoczęły wczoraj walkę

BERLIN, 1.4. — Tel. wł. — Punktualnie o godz. 10-ej rozpoczęła się tutaj akcja bojkotu sklepów przedsiębiorstw żydowskich.

Na wszystkich mieszkaniach

lekarzy i adwokatów żydów

zostały zawczasu umieszczone odpowiednie nalepki ostrzegawcze, a na drzwiach i wystawach sklepowych widniały napisy: „Ostrożnie żyd“.

60.000 uzbrojonych hitlerowców,

rozdzielonych po całem mieście, ma zlecone czuwać nad całkowitem przeprowadzeniem bojkotu.

100 samochodów ciężarowych

uwija się po mieście z wielkiemi transparentami, wzywającemi do bojkotu.

Prócz tego do akcji użyto również w wielu miejscach głośników, przy których pomocy robi się w ludniejszych punktach miasta odpowiednią propagandę.

Spokój nigdzie nie został zakłócony, ruch na mieście normalny.

BERLIN, 1. 4. Aż do samego południa akcja bojkotowa w stolicy przepływa w całkowitym spokoju. Do żadnych wykroczeń i awantur nigdzie nie doszło.

Przed sklepami i restauracjami stoją posterunki i widnieją napisy: „Niemcy, brońcie się przed hecą żydowską!“, „Kupujcie tylko niemieckie wyroby!“

Gdzieniegdzie te napisy przetłumaczone są na język angielski.

Na mieszkaniach lekarzy i adwokatów żydów figurują charakterystyczne czerwone nalepki.

Nieco barwniej przedstawia się akcja bojkotowa

w dzielnicach robotniczych,

gdzie napisy na sklepach są o wiele drastyczniejsze. Tak np. pełno jest nalepek tej treści: „Baczność — Czosnek!“, albo też: „Ostrożnie — żyd!“

Pewna ilość wielkich magazynów, jak np. firma Tietz, Kaufhaus des Westens zupełnie nie zostały otwarte. Olbrzymi dom handlowy Wertheima przy Leipzigerstrasse jest wprawdzie otwarty i pełno przed nim posterunków hitlerowskich, jednakowoż

nikt z kupujących do magazynu nie wchodzi.

Wszystkie autogaraże w mieście zostały zorganizowane przez organizację bojkotu, to też samochody, zwłaszcza ciężarowe, służą do propagandy bojkotu. Wszędzie widać wozy z wielkiemi transparentami.

Policja również przejeżdża miasto większemi oddziałami, pilnując porządku.

BERLIN, 1. 4. W piątek wieczorem narodowo - socjalistyczne organizacje zawiadomiły o cofnięciu zarządzeń, iż właściciele żydowskich przedsiębiorstw muszą wypłacić pracownikom dwumiesięczną pensję zgóry. Uchwałę tę motywuje s[illegible]m, że związek właścicieli domów towarowych zagwarantował normalną wypłatę zarobków pracownikom na przyszłość. Równocześnie ogłoszono zawiadomienie, że

z pod bojkotu wyjęte są wszystkie dzienniki,

a więc również prasa, wydawana przez Ullsteina, Mossego i t.p., oraz wszystkie zakłady użyteczności publicznej.

Wieczorem odbyły się propagandowe pochody uliczne i zgromadzenia, na których mówcy nawoływali do karności podczas bojkotu, który ma trwać przez dzień sobotni i

będzie odroczony do środy.

W ciągu piątku uwidocznił się w wielkich domach towarowych wzmożony ruch kupujących.

*

Wszyscy sędziowie żydzi w sądach złożyli wniosek o urlopy, których im udzielono.

OPOLE, 1.4 (tel. wł.). W związku z napadami bojówek hitlerowskich na Żydów — obywateli polskich interwenjował wczoraj w rejencji generalny konsul Rzplitej p. Samborski, który równocześnie otoczył Żydów polskich swoją opieką.

BYTOM, 1.4. (tel. wł.). W godzinach przedpołudniowych w związku z rozpoczęciem akcji bojkotu Żydów odbył się na rynku wielki wiec, następnie pochód ulicami miasta. Przed sklepami i domami handlowemi, których właścicielami są Żydzi, ustawiły się posterunki umundurowanych hitlerowców, którzy wzbraniali wstępu do tych składów.

Na drzwiach niektórych sklepów wywieszono napisy: „Jüdisches Geschäft“, co ma być ostrzeżeniem przed czynieniem w tych sklepach zakupów.

Kilku kupców żydów na znak protestu przeciwko terorowi sklepy swoje wogóle zamknęło.

Strajk trwa

Sytuacja w Łodzi

ŁÓDŹ, 1.4. W dniu dzisiejszym sytuacja strajkowa w przemyśle włókienniczym nie uległa zmianie. Związki zawodowe robotników odbywają liczne konferencje i narady, omawiając możliwości zlikwidowania strajku.

W godzinach południowych wojewoda Hauke-Nowak przyjął delegację czterech związków zawodowych robotniczych z posłami Szczerkowskim i Waszkiewiczem na czele.

Delegacja prosiła, aby p. wojewoda swoim autorytetem wpłynął na przyśpieszenie rokowań o umowę zbiorową ze stowarzyszeniami drobnych przemysłowców oraz fabrykantami niezrzeszonymi. Przedstawiciele związków oświadczyli, że ze swej strony dokładają wszelkich starań w kierunku zawarcia tej umowy, napotykaja jednak na opór u niektórych przemysłowców. Tam, gdzie przemysłowcy zajęli inne stanowisko, np. w Tomaszowie, zatarg został ostatecznie zlikwidowany. Wreszcie delegaci wyrazili pragnienie, aby jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego doszła do skutku konferencja z drobnymi przemysłowcami okręgu łódzkiego.

P. wojewoda oświadczył, iż uważa dalsze kontynuowanie strajku za bezcelowe i szkodliwe dla obydwóch stron, bowiem stanowisko rządu w tej sprawie zostało wyraźnie sprecyzowane i nie może ulec żadnej zmianie, bez względu na dalsze trwanie strajku.

Wreszcie wojewoda Hauke-Nowak apelował do spokoju i rozwagi robotników, stwierdzając, że inspirowane przez elementy wywrotowe ekscesy przynoszą jedynie szkodę robotnikom.

Dowiadujemy się, że dziś w godzinach wieczornych odbędzie się u okręgowego inspektora pracy inż. Wojtkiewicza konferencja z przedstawicielami kilku małych zrzeszeń przemysłu drobnego, mająca na celu rozciągnięcie umowy zbiorowej również i na przemysł tego rodzaju.

Prześladowanie Żydów



Na oczach tłumu przechodniów, w biały dzień, na ruchliwych ulicach Berlina i szeregu innych miast niemieckich rozgrywają się bandyckie a zawsze bezkarne napady na żydów. Policja obojętnie przygląda się aktom najdzikszego teroru i okrucieństwa dokonywanym przez bandy hitlerowców.

Ofiary orkanu

NOWY JORK 1.4. Ze stanów nawiedzonych orkanem donoszą, iż zabitych zostało przeszło 60 osób.

W zniszczonych przez tornado wsiach znajdują się setki rannych. Najwięcej ofiar naliczono w stanie Mississippi.

Strzał w klasie

Samobójstwo ucznia

LWÓW, 1.4. — Tel. wł. — Dziś o godzinie 10 rano uczeń 6-ej kl. V-go gimnazjum przy ul. Kuszewicza, Zenon Aleksander Zaczkiewicz, syn dyrektora szkoły powszechnej w Podwórcach, dobył w czasie lekcji rewolweru i strzelił do siebie, raniąc się ciężko w prawy obojczyk.

Strzał w klasie wywołał zrozumiały popłoch. Ucznia - desperata w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Zaczkiewciz uczył się bardzo słabo. Miał niedostateczne oceny z trzech przedmiotów, a poza tem ciągłe scysje z profesorami, a nawet z dyrektorem gimnazjum, któremu groził podobno zabójstwem.

Zaczkiewicz wyjął rewolwer nie w zamiarze strzelania do siebie. Chciał pono zabić profesora. Ile w tej wersji jest prawdy, narazie trudno ustalić.

Zastanówmy się trochę...

Osamotnieni, bezradni „wodzowie“

Ostatnie krwawe wypadki w Łodzi, znalazły głęboki oddźwięk w całem społeczeństwie.

Pobudziły do zastanowienia się nad pobudkami i przyczynami tych coraz częściej powtarzających się zdarzeń, które niedolę dnia dzisiejszego przemienić mogą i przemieniają — w tragedię.

Skoro mówimy o wypadkach łódzkich, uderza nas przedewszystkiem fakt, że rozegrały się one właściwie w tym czasie, kiedy strajk był już oficjalnie zakończony.

Przypomnijmy teraz sobie tak niedawny strajk tramwajarzy w Warszawie. Czyż nie byliśmy wówczas świadkami zupełnie takiej samej sytuacji? Czyż mimo oficjalnych oświadczeń kierowników związków, grupujących w sobie ogół pracowników tramwajowych, wypadki nie potoczyły się niezależnie od tych deklaracyj, uchwał i wypowiedzeń?

Czegóż dowodzą te zjawiska? Nawet najbardziej nieuprzedzony obserwator musi stwierdzić, że wysuwa się tu na plan pierwszy — bezsilność władz związkowych, bezsilność ludzi, którzy stoją na czele wielotysięcznych partyj i związków pracowniczych.

Ci wielcy i „ważni“ działacze, zaprzątnięci wygrywaniem swych ambicyjek, pogrążeni w wiecznym wirze waśni i walk międzypartyjnych i międzyzwiązkowych, budujący niejednokrotnie karjery życiowe na ufności i dobrej wierze swoich wyborców, głośni i buńczuczni, w momentach decydujących, dla ludzi których reprezentują — zawiedli. A nawet trudno i to powiedzieć. Bo oni właśnie nie zawiedli, tylko okazali w całej nagości swą bezsilność, nieużyteczność i jałowość.

Dopiero wówczas spostrzegli, a wraz z nimi zobaczyło to społeczeństwo, że właściwie ci krzykacze, przywódcy, ci wodzowie partyjni — są sami. Że za nimi poza nimbem ich dostojeństw, karjer i godności nie stoi nikt. Że masy pracownicze reprezentowane przez nich przestały już słuchać ich poleceń i zarządzeń, wyłamały się z pod ich wpływu i parte przez jakieś wewnętrzne wrzenia i impulsy, działają na własną rękę i na własną odpowiedzialność.

Nie będziemy w tej chwili przesądzać, czy dla prawdziwych interesów dziesiątków i setek tysięcy pracowników ten stan rzeczy jest lepszy, czy gorszy. Pisząc to, mamy na myśli wyraźne i jawne zerwanie z dotychczasowymi przywódcami.

Natomiast jest niewątpliwe, że ten brak prawdziwej i istotnej reprezentacji potrzeb i nastrojów klasy pracującej długo istnieć nie może i godzi nietylko w interesy mas pracujących, ale i całego społeczeństwa. Może on doprowadzić do żywiołowych i nieobliczalnych posunięć, może spowodować niejedną jeszcze tragedję, niejeden rozlew niewinnej krwi.

Dlatego uważamy jaknajszybsze rozwiązanie tej sprawy, jak najszybsze znalezienie nowego pomostu, na którym człowiek pracy może traktować i rozmawiać z pracodawcami i organami rządzącemi za palącą konieczność chwili.

Świat pracy odrzucił swych dotychczasowych przywódców, którzy zatracili łączność z istotnem życiem ludzi przez siebie reprezentowanych, którzy przenieśli interesy osobiste i partyjne ponad interes bytu i egzystencji szarych mas.

Rządzą nimi teraz inne prawa, inne nakazy, inni ludzie. I sądzimy, że tylko zwołanie jakichś reprezentacyj i delegacyj nie związkowych, nie partyjnych, ale fabrycznych, zakładowych, naprawdę zawodowych, może dać gwarancję, że ten kto przemawia w imieniu pracownika, mówi w jego imieniu naprawdę i tego, co zapowie lub przyrzeknie — dotrzyma.

Nie z poza biurek kancelaryjnych i szumnych mandatów idzie prawdziwy głos ludzi z kopalń i hal fabrycznych... Prawdę powiedzieć o sobie mogą tylko oni sami...

I mówić trzeba — z nimi...

Naprężone stosunki angielsko-sowieckie

W piątek wieczorem bawił w Warszawie przejazdem z Moskwy do Londynu sir Esmond Owey, ambasador brytyjski w ZSRR., z małżonką.

W rozmowie z przedstawicielem P. A. T. ambasador oświadczył, że choć nie wie, jaki obrót przybierze sprawa, która spowodowała wyjazd jego z Moskwy, wątpi, czy powróci na swe stanowisko.

Ambasador zaznaczył, że ze strony władz sowieckich spotykał się zawsze z daleko idącą kurtuazją, zauważył jednakże, że przy wyjeździe jego z Moskwy nie był obecny na dworcu żaden przedstawiciel rządu sowieckiego.

—)*(—

Międzynarodówka i kamień *na przyjęciu ks. Walji*

LONDYN, 1.4. Podczas przejazdu ks. Walji przez ulice Glasgow'a niewykryty sprawca rzucił kamieniem i zbił szybę w oknie karety, którą jechał angielski następca tronu.

Odłamki szkła zasypały ks. Walji, który jednak żadnego szwanku nie odniósł.

Nieco dalej przyjazd książęcy powitano chóralnym śpiewem „Międzynarodówki“ i „Czerwonego Sztandaru“. Manifestację tę szybko zlikwidowano.

—):*:(—

Demonstracja Anglji *nie zrobiła wrażenia w Rosji*

MOSKWA 1.4. Demonstracyjne opuszczenie Moskwy przez ambasadora Wielkiej Brytanji Ovey'a zostało podane przez prasę sowiecką bez komentarzy.

Dziennik zaznaczają, iż kierownictwo ambasadą objął charge d'affaires Strang.

—:::*:::—

Jeszcze jeden oskarżony mecenas

Już 8-ma zkolei skarga na adwokatów warszawskich wpłynęła do prokuratury. Tym razem skargę złożyli spadkobiercy ś. p. Stanisława Ostrowskiego, zmarłego przed trzema laty, który pozostawił sumę w P. K. O. w wysokości 8.093 złotych.

Spadkobiercy ci zgłosili się do adw. Jerzego Eborowicza, polecając mu przeprowadzenie postępowania spadkowego. Adw. Eborowicz podniósł z PKO., wraz z procentami sumę 8.603 zł., z której pokrył koszty pogrzebu w wysokości 1903 zł., pozostałej sumy jednak nie zwrócił.

—):*:(—

W ogłoszeniach -- jak w lustrze odbija się dzisiejsze życie

Wśród ogłoszeń w niektórych dziennikach można znaleźć wiele ciekawostek i świetnie nieraz ubawić się, a w każdym razie znakomicie odtworzyć sobie właśnie na podstawie tych ogłoszeń — chwilę bieżącą.

Czyż bowiem nie znakomitem odtworzeniem tej chwili jest np. takie ogłoszenie zamieszczone w jednym z dzinników prowincjonalnych:

„Biletu na rozprawy Gorgonowej poszukuję. Zgłoszenia: dla „Dr“.

A teraz znów inne ogłoszenie, które zakrawa na... zakończenie procesem...

„Okazja. Londyński Syndykat Filmowy zakłada takiż syndykat w Polsce i poszukuje udziałowców, znających miejscowe warunki polskie i cieszących się dobremi referencjami. Szczegóły wyłącznie drogą pisemną prosimy podawać...“

Nie brak także ogłoszeń rzewnych, a zarazem — kuszących. Oto taki kwiatuszek:

„Samotne stworzenie nikomu nie potrzebne, pragnie zostać samodzielną gosposią. Zgłoszenia: „Jasnowłosa Eunice“.

Są ogłoszenia o posmaczku — makabrycznym. Oto np. „Młoda jeszcze rekonwalescentka, chcąc po rozważaniu tematów grobowych zająć się rozrywką, żartem, niespodzianką, pragnie nawiązać korespondencję z sympatycznym panem. Jedyne warunki: kultura, inteligencja, dowcip. Adres: Wesołość, Brzuchowice, Poste Restante“.

Życie składa się z drobnych, a jakże często istotnych kłopotów. Zrozumiał to znakomicie „Literat“ zamieszkały w Krakowie, bowiem od dłuższego czasu daje ogłoszenia mniej więcej tego typu: „Zapraszam potrzebujących. Piszę stylem literackim: listy, prośby, wiersze, przemowy, odczyty, artykuły dziennikarskie, nowele, utwory sceniczne, etc. Niedrogo i dyskretnie. Adres...“

—:o:—

Sowieckie zamówienia *omijają Niemcy*

PARYŻ, 1.4. — Paryski organ emigrantów monarchistów rosyjskich „Wozrożdienje“ podkreśla charakterystyczny fakt udzielenia przez Sowiety wielkiej ilości zamówień towarowych Polsce przy jednoczesnem likwidowaniu zakupów w Niemczech.

Według twierdzenia wspomnianego pisma, rząd polski gwarantuje firmom zamówienia sowieckie, a weksle rosyjskie przyjmowane są w Banku Polskim w pełnej wartości sumy, na jaką opiewają.

Również Francja ze względów agitacyjnych otrzymała niektóre zamówienia sowieckie, przeznaczone pierwotnie dla Niemiec.

—:o:—

Pogoda

Zachmurzenie zmienne z większemi rozpogodzeniami przy słabych wiatrach południowo - zachodnich. Temperatura bez zmian.

—:o:—

Wróżby na dziś

Godziny ranne zapowiadają się dodatnio i przyniosą nam spotęgowanie się energji, przedsiębiorczości, dążenie do wcielania w czyn swych projektów i postawienia na swojem.

Godziny obiadowe nadają się do ekspansji towarzyskiej i mogą nam przynieść powodzenie w stosunkach z osobami wyżej stojącemi, a zwłaszcza należącemi do płci odmiennej.

Wieczór natomiast koło godz. 20-ej może nam przynieść całkiem odwrotnie — nieporozumienia, niepowodzenia, rozczarowania lub niepotrzebne wyrzuty. Wkrótce jednakże nastąpi zmiana na lepsze, a koło godz. 9-ej będziemy mogli już odczuwać lepszą passę.

Znowu spór o piwnicę

w 24-ym dniu procesu Gorgonowej

KRAKÓW, 1.4. — Telefonem. — Już trzy tygodnie trwa proces Gorgonowej. Prawdopodobnie potrwa jeszcze tydzień. Będzie to swojego rodzaju rekord. Na drzwiach sali sądowej wisi ciągle kartka z napisem: „Wokanda 1 k. 258-32. Emilja Margerita Gorgonowa osk.". Kartka zdołała się już zabrudzić i nieco pożółknąć, a sprawa toczy się dalej.

Zima wstąpiła już w wiosnę, na świecie jest już ciepło, a publiczność siedzi w chłodnej i ciemnej sali, obserwując zaciekłą walkę o życie i wolność kobiety oskarżonej o straszną zbrodnię.

Spór o piwnicę

Za pulpitem świadka zasiadł inż. Przetocki, aby odpowiadać na pytania obrońcom na tle swego referatu o piwnicy w willi Zaremby.

Obrońcy zapoznali się przez dzień wczorajszy z tym referatem i przy byli do sądu z przygotowanemi pytaniami. O ile mec. Ettinger okazał się przed kilku dniami wielkim znawcą psychologji, o tyle mec. Woźniakowski wiedzie prym w zagadnieniach budowlanych.

Rozpoczęła się fachowa dyskusja o planach domu, betonie, zaprawie, warstwach izolacyjnych, wodzie zaskórnej itp.

Na ławie przysięgłych znalazł się również fachowiec inż. Otorowski, który podtrzymywał fachową dyskusję. Wmieszał się również do rozmowy sędzia przysięgły Karaszkiewicz, ale nie zdradził zbyt dużych wiadomości z dziedziny budownictwa. Reszta uczestników rozprawy nasłuchiwała niecierpliwie w nadziei, że usłyszy wreszcie mia rodajne wyjaśnienie:

— Czy w piwnicy mogło być mokro, czy też zawsze musiało być sucho?

Oczywiście, zgóry było do przewidzenia, że tezy o bezwzględnej suchości piwnicy prokuratorzy nie zdołają przeprowadzić.

Szereg pytań obrony wyjaśnił, że woda mogła zachodzić do piwnicy i to zarówno jako woda zaskórna, jak i jako woda z topniejącego śniegu, a także z rur centralnego ogrzewania. Pozatem istnieje przecież możliwość, że woda znalazła się w piwnicy jeszcze z wielu innych przyczyn.

Prima-aprilis i Gorgonowa

Jedno z pism krakowskich pozwoliło sobie na żart prima - aprilisowy na tle procesu Gorgonowej. Zamieszczono mianowicie wiadomość, że ze względu na pogorszenie się stanu zdrowia Gorgonowej, której grozi jakoby choroba piersiowa, będzie ona dziś przed południem przewieziona z więzienia do jednego z gabinetów rentgenologicznych przy ul. WW. Świętych. Jest to jeden z większych placów w Krakowie i położony jest w pobliżu sądu. Około godz. 11 zgromadziły się na placu grupki publiczności, które chciały obejrzeć oskarżona, spotkał je jednak zawód.

Listy i przesyłki

Dzisiejsza poczta przyniosła stronom kilka żartów primaaprilisowych, przeważnie głupich i niesmacznych.

Prócz tego pod adresem mec. Woźniakowskiego nadeszła duża paczka, zawierająca list p. Leopoldyny Polak oraz sweter dla małej Kropelki.

Przewodniczący otwiera rozprawę o godz. 9.45 i poleca wezwać biegłego, inż. Przetockiego, który przeprowadzał badania co do wilgotności piwnicy.

Na pytania obrońców inż. Przetocki stwierdza, że w przedsionku piwnicy woda spływała w kierunku studzienki, a w piwnicy sciekała ku przedsionkowi.

Adwokat - znawca budownictwa

Dr. Woźniakowski: — Przy ścianie obok małej werandki jest mała rynna, zabita, tak, że woda spływa w teren. Czy ściana jest tu izolowana?

— Tego nie badałem, ale wewnątrz piwnicy w okolicy rury nie zauważyłem wilgoci.

— Czy pan wie, że ostatnio opadów atmosferycznych nie było?

— Tak.

—Czy pan zna warunki opadowe z końca grudnia 1930 r.?

— Tak.

— A zawilgocenia?

— Też.

Znawca odczytuje, że w nocy z 30 na 31 grudnia opad wynosił 17,6 mm. i podaje temperatury kilku dni grudniowych.

Obrona stwierdza, iż temperatury te różnią się z temperaturami podanemi przez urząd meteorologiczny. Przewodniczący odczytuje odnośne orzeczenie urzędu meteorologicznego i stwierdza, że istotnie zachodzi różnica pomiędzy oboma orzeczeniami.

Następnie dr. Woźniakowski pyta świadka, czy jeżeli ziemia jest zamarznięta i następuje nagłe podniesienie temperatury, czy wtedy na warstwie zamarzniętej tworzy się warstwa rozmarznięta, w której woda szukaja ujścia.

Świadek stwierdza, że tak jest istotnie i orzeka również, że najwyższy punkt terenu w willi Zaremby leży między ogrodem a willą. Uważa jednak, że woda, ściekając, nie może dostać się do ścian domu, gdyż jest naokoło ściek, a prócz tego chodnik odbija wodę od ściany. Jest to możliwe tylko od strony małej werandki.

Dalej biegły stwierdza na pytanie obrońcy, że możliwe jest zawilgocenie betonu, ale na małej przestrzeni.

Obraza „Zaremby"

Dr. Woźniakowski: — Dwu świadków, Zaremba i Staś, stwierdziło, że zbudowano basen dla odwodnienia mokrej piwnicy.

— To wykazuje brak fachowości.

Dr. Woźniakowski: — To jest obraza starego Zaremby.

— Ja nie obrażam p. Zaremby, tylko wykazuje brak fachowości.

W tym momencie okazuje się, że brak stenografa sądowego, wobec czego przewodniczący poleca dokładnie dyktować pytania i odpowiedzi do protokółu rozprawy.

Dr. Woźniakowski: — Jeżeli pod pewną częścią domu są piwnice, a pod pewną częścią bloki ziemi, czy bloki ziemi mają tendencje ściągania wody zaskórnej, która następnie oddają? Czy możliwe jest, aby pewna ilość wody została oddana sąsiedniej piwnicy pomimo warstwy izolacyjnej?

— Tak jest.

— A czy może się wytworzyć rosa na podłodze piwnicy?

— To nie należało do mojej oceny, ale może się wytworzyć, szczególnie przy odpowiedniej różnicy temperatur.

Dr. Woźniakowski: — Cegła w piwnicy jest wyschnięta z powodu obecności kotła centralnego ogrzewania. Czy ma ona tendencję wchłaniania wilgoci?

— Tak jest.

— Czy cegła wyschnięta odda je zbędną wilgoć po nasyceniu?

— Tak.

Tajemnica pochodzenia wody

Dr. Axer zadaje szereg pytań co do gromadzenia się wody zaskórnej, a świadek stwierdza, że woda zaskórna gromadzi się w pewnych warstwach, przyczem możliwe jest przenoszenie się pewnych warstw z miejsca na miejsce przy różnicy poziomu terenu. Możliwe jest, że woda zaskórna sku pia się pewnego dnia w danej piwnicy, a następnego dnia jawi się w sąsiednim domu.

Na pytania jednego z sędziów przysięgłych, czy teren pod willą wykazuje szczeliny w warstwie nieprzemakalnej, świadek odpowia da, że tego nie badał.

— Teorję o pochodzeniu wody — mówi biegły — musi się zastosować również do tej willi, gdyż prawo grawitacji jest tylko jedno. Co się tyczy pochodzenia wody zaskórnej, to jest ono łatwiejsze w ziemiach piaszczystych.

Sędzia przysięgły: — Nie wiemy, czy ta piwnica była tak zbudowana, że mogła mieć okres wilgoci, nie mamy pewności, proszę nam to wyjaśnić.

Dr. Woźniakowski prosi przewodniczącego, aby to pytanie uchylił gdyż stan faktyczny wyjaśnia sędziowie przysięgli na podstawie przewodu sądowego.

Biegły na inaczej sformułowane pytanie sędziego przysięgłego stwierdza, że piwnica jest solidnie wykonana i że nie stwierdził przedostawania się do niej wód zaskórnych, nie wyklucza jednak, że przy sprzyjających warunkach wilgotności piwnicy i temperatury wewnątrz murów może wystąpić t. zw. pocenie betonu, które występuje w postaci ciemnych plam na powierzchni warstwy cementu.

Na pytanie dr. Woźniakowskiego biegły stwierdza dalej, że piasek w gruntach ułatwia odpływ wód napływowych i podciąga dopływ wód zaskórnych.

Znakomity „architekt"

Dr. Woźniakowski stawia następnie pytanie, zaczynające się od słów: — Czy znakomity architekt Zaremba...

Świadek: — Nie mówiłem, że znakomity.

Dr. Woźniakowski: — To jest moje zdanie.

Przewodniczący: — Uchylam to pytanie.

Dr. Woźniakowski: — Czy panu wiadomo, że w takiej tandetnej budowie daje się specjalna warstwę izolacyjną pod podkład?

Świadek wyjaśnia, że piwnica jest w ten sposób zbudowana, że stanowi niby pewnego rodzaju wanne, do której moga przedostać się wody, o ile przewyższyłyby jej wysokości.

Przewodniczący: — Więc po tych wyjaśnieniach podtrzymuje pan swoją opinję.

— Tak.

Zwolnienie świadków

Po ukończeniu zeznań inż. Przetockiego sąd odbył przegląd świadków, którzy mają jeszcze zeznawać. Obrona zrzekła się świadka Wilczyńskiego, który jest chory. Miał on ustalić, czy pies Lux jest istotnie złośliwy.

Dyskusję wywołało zwolnienie świadka Szigostówny. Nadesłała ona pismo, w którem oświadcza, iż jest chora, a pozatem przygotowuje się do matury.

Prokurator nie chciał zrzec się tego świadka, lecz przewodniczący Jendl wstawił się za dziewczyną i zwolnienie uzyskał.

Stwierdzono, że świadek Kosecki jest nieuchwytny, natomiast p. Brichtowa jest chora i nie może stawić się na rozprawę. Obrona zrzekła się także warunkowo świadka Jedwabia, z tem, że jeśli go znajdzie, będzie mogła wezwać go

(Dalszy ciąg na str. 4-ej).



Pokój i łóżko ofiary zbrodni. Na lewo w rogu — głowa ś. p. Lusi Zarembianki

O ranach i narzędziu zbrodni

Czy ś. p. Lusię Zarembiankę zamordowano dżaganem

(Początek na str. 3-ej).

przed sąd. Następnie zarządzono 45 minutową przerwę.

Rany

Po przerwie zostaje wezwany biegły lwowski, dr. Karol Piro. Obrońcy wnoszą o równoczesne przesłuchanie drugiego biegłego, dr. Józefa Dadleza.

Przewodniczący zgadza się na to i poleca biegłym odczytać protokół sekcji zwłok, z opuszczeniem miejsc, dotyczących kwestyj płciowych, które zostaną poruszone na rozprawie tajnej. Po odczytaniu protokółu biegli stwierdzają, że denatka zmarła wskutek rozległego pęknięcia kości sklepienia czaszki, połączonego z wylewem krwi do jamy czaszki i z licznemi rozrzuconemi ogniskami stłuczeniowemi mózgu. Na głowie stwierdzono dwie grupy obrażeń, nadto stwierdzono na dwu palcach ręki prawej ślady działania urazu tępego, wreszcie stwierdzono rozległe obrażenie części płciowych.

Narzędzie mordu

Po odczytaniu wyniku sekcji biegli oświadczaja się co do przyczyny zgonu. Dr. Piro oświadcza, że rana została zadana narzędziem tępem, twardem i tępo kanciastem. Prócz ran tłuczonych stwierdzono na głowie i na policzkach podbiegnięcia krwią, pochodzące od uderzenia narzędziem twardem i tępem, pozostawiającem jednak obrażenia naskórka. W chwili uderzenia policzek mógł być nakryty czemś miękkiem, np. kołdra. Obrażenia na palcach powstały od narzędzia tępego, lecz mogły powstać także podczas bronienia się.

Dr. Dadlez precyzuje swoją opinję następująco. Przyczyna śmierci było pęknięcie kości sklepienia, połączone z wylewem krwi do jamy czaszki i ognisk mózgowych. Zmiany te pozostają w związku z urazami, które zostały zadane narzędziem tępem w prawą okolicę skroniową. Sekcja wykazała ponadto obrażenia po lewej stronie głowy w postaci ran i otarć naskórka. Wreszcie na palcach ślady urazu, zadane narzędziem tępem.

Z nieznaczną siłą

Co się tyczy siły urazu, dr. Piro uważa, że zostały one zadane naogół z nieznaczną siła, zaś dr. Dadlez oświadcza, iż zależy to od charakteru narzędzia.

Na zapytanie sędziego przysięgłego Bielawskiego czy są ślady, że denatka broniła się przed napastnikiem, biegły wyjaśnia, że są dwa otarcia naskórka na palcach, ale i one mogły powstać odruchowo.

Kwestję, czy obrażenia były zadane podczas snu, dr Piro wyjaśnia, że na podstawie sekcji dochodzi do przekonania, że uderzenia były nagłe, śmierć nastąpiła szybko i niema dlatego śladów walki. Dr. Dadlez nie może oznaczyć, czy była obrona, czy też nie, gdyż obrażenia na palcach mogły być również odruchowe.

Szybka śmierć

Kwestję dlaczego denatka nie broniła się wobec tylu ran zadanych jej, znawcy wyjaśniają że pierwsze uderzenie mogło być tak silne, że doprowadziło do nieprzytomności ofiarę, względnie, że mogło być zadane w śnie. Na pytanie przewodniczącego, jak długo mogło trwać od uderzenia do zgonu, dr. Dadlez oświadcza, że zależy to od siły danej jednostki, która została uderzona, zaś dr. Piro oświadcza iż przypuszcza, że śmierć nastąpiła szybko.

Sędzia przysięgły Krowicki: — Czy prawa strona głowy została uderzona innem narzędziem, a lewa innem?

Dr. Dadlez: — To mógłbym powiedzieć, gdybym znał narzędzie zbrodni.

— Pierwsza rana nad okiem jest szczególnie głęboka.

— To uderzenie jest charakterystyczne linijne i to tylko w tej ranie.

Sędzia przysięgły Bielawski: —Czy denatka na skutek zadanych uderzeń, mogła krzyczeć?

Dr. Dadlez: — Trudno na to odpowiedzieć, gdyż człowiek nieraz nawet będąc przytomnym, nie wydaje krzyku.

Sędzia przysięgły Lubowiecki: — Czy sekcja stwierdziła kolejność urazów?

— Kolejność można ustalić tylko według prawdopodobieństwa.

Dżaganem czy nie?

Zkolei biegli lwowscy wypowiadają się co do dżagana, jako narzędzia zbrodni. Dochodzi do sprzecznych zeznań obu biegłych, co wywołuje wielką sensację. Szczególne zainteresowanie wywołują zeznania biegłego dr. Dadleza, który obszernie i głęboko motywuje swoje zeznania, wywołując duże zainteresowanie.

Dr. Piro oświadcza: — Tem narzędziem rany mogły być zadane. Okoliczność, że w miejscach podbiegnięć krwawych nie było zdarć naskórka, jeżeli chodzi o to narzędzie, może się tłómaczyć tem, że to miejsce na głowie mogło być nakryte czemś miękkiem, jak np włosami lub kołdrą. Co do siły uderzenia, to narzędziem tak ciężkiem, mogły być rany zadane z nieznaczną siła, albowiem znaczniejsza siła spowodowałaby pogruchotanie czaszki.

Dr. Dadlez motywuje swoją opinję szczegółowo w sposób następujący:

— Jeżeli chodzi o dżagan jako narzędzie zbrodni, to należy zaznaczyć, że dżagan jest ciężki. Waży przeszło 2 kg. Jeżeli tego rodzaju narzędziami uderza się w głowę, to zwykle przychodzi do łamania kości czaszki, a czasem nawet do pogruchotania czaszki. Jeżeli jednak takiem narzędziem uderza się z niedużej odległości z nieznaczną siłą, to można wywołać obrażenia bez zmian w kościach czaszki. Z tego więc względu dżagana nie wykluczam. Duże jednak wątpliwości nasuwa rana po lewej stronie głowy, połączona z równem, linijnem, bardzo wąskiem draśnięciem kości eTgo rodzaju draśnięcie może powstać przez uderzenie ostrą krawędzią jakiegoś przedmiotu, albo też powstać przez pociągnięcie po powierzchni kości czemś ostrem, wystającym szczerbem jakiegoś przedmiotu. Dżagan posiada wszystkie krawędzie tępe i dlatego wykluczam wywołanie tej rany krawędzią dżagana Można jednak brać pod uwagę jakiś wystający szczerb dżagana. Szczerby dżagana są przeważnie przytępione. Tego rodzaju linijne równe nacięcie wprawdzie nie jest wykluczone, to jednak trudno powstaje, a to dlatego, że linijne draśnięcie może być nierówne.

Raczej nie dżagan

Z tego względu jakkolwiek dżagana nie wykluczam, to jednak mało jest prawdopodobieństwa, aby rana ta została wywołana dżaganem. Zachodzi jeszcze trzecia rzecz, mianowicie na dżaganie nie stwierdzono śladów krwi. Dżagan był pokryty starą ciemną rdzą nigdzie nie było widać śladów jakby świeżej, jasnożółtej rdzy. Jeżeli przedmiot żelazny powala się krwią a po pewnym czasie rzuci do wody, to następuje zmiana. Częściowo krew ulega rozkładowi, częściowo w miejscach zetknięcia się z powierzchnią przedmiotu ulega rozkładowi, tworząc powłokę, jakby powłokę jasnożółtą z rdzy. Częściowo krew ta zwłaszcza w zagłębieniach pozostaje niezmieniona, a czasem nawet po 40 godzinach leżenia danego przedmiotu w wodzie można krew spektralnie wykryć. Na dżaganie nie znaleziono śladów krwi. Dżagan był pokryty ciemną szarą rdzą. Z tego Z tego względu jest mało prawdopodobieństwa, aby dżagan był narzędziem zbrodni.

Różnica zdań

Przewodniczący zwraca się do dr. Piry: — Proszę jeszcze raz wypowiedzieć się co do krwi.

Dr Piro: — Ja uważam, że ta okoliczność, iż dżagan leżał 8 godzin w wodzie oraz to, że mógł być z krwi dokładnie oczyszczony, t. j. obtarty i wymyty daje podstawę do przypuszczenia, że mogła być na nim krew.

Dr. Dadlez: — Chcę zaznaczyć że jeżeli chodzi o oczyszczenie mokrą chusteczką lub ścierką to jeżeli krew będzie usuwana przy pomocy wody, to jednorazowo nie doprowadzi się tego do skutku. Musi się to zrobić kilkakrotnie.

Sędzia przysięgły Krowicki: — Czy sekcja zwłok odbyła się przy udziale obu biegłych?

— Obu.

Przewodniczący stwierdza że opinja biegłych wydana po sekcji brzmiała inaczej aniżeli obecnie.

Zmienili zdanie

Po odczytaniu opinji tej stwierdza się, że biegli orzekli wówczas, że są obrażenia w postaci podbiegnięć krwawych oraz ran tłuczonych i otarć naskórka. Obrażenie pierwsze zostało zadane narzędziem tępem, następne narzędziem tępem krawędziastem Jeżeli się uwzględni narzędzie krytyczne, to należy przyjąć, że nie jest wykluczone, że obrażenia mogły być zadane jednem i tem samem narzędziem t. j. dżaganem. Jednakże odmienny ich charakter wskazuje na to, że sposób użycia narzędzia i zadani urazów musiał być różny.

Zkolei następuje odczytanie zeznań dr. Dadleza na rozprawie lwowskiej, gdzie według protokółu rozprawy miał on oświadczyć, że rana nad okiem mogła powstać przez szarpnięcie dżaganem, ale, że jest to mało prawdopodobne.

Dr. Dadlez: — Chcę stwierdzić, że są to skróty moich zeznań. Nie widzę sprzeczności koncepcyjnych, mogą być tylko pewne różnice stylistyczne.

Przewodniczący: — Ale w śledztwie po sekcji panowie wydali identyczną opinję?

— Tak.

Sędzia przysięgły Krowicki. — Co znaczy siła uderzenia. Dr. Piro powiedział, że mogło być lekkie. Czy można odróżnić silne uderzenie od słabego podczas sekcji zwłok?

Dr. Dadlez: — Jeżeli uwzględnimy stosunek pomiędzy ciężarem narzędzia a czaszką. Przy tem ciężkiem narzędziu i czaszce osoby młodej łatwo przychodzi do złamania czaszki. Ale ponieważ przypisuje się, że to nastąpiło tem narzędziem, więc musi się przyjąć, że z małej odległości.

Niezgodność biegłych

Sędzia przysięgły Krowicki — Nam zaś tu zeznał wywiadowca Lorch, że dżagan wydobywał długo grabiami. Czy można przypuścić, że krew naskutek ocierania się o basen mogła się zetrzeć?

— Nie. Ruchy tarcia są zamałe.

— Czy nie dało się w czasie sekcji stwierdzić pomiarami ran, czy zgadzają się one z dżaganem?

— To jest niepotrzebne, bo można wywołać podobne rany innem narzędziem.

Dochodzi do dłuższej kontrowersji sędziego Krowickiego z biegłymi, w czasie której sędzia Krowicki oświadcza: „Nigdy nie miałem takiego wypadku, aby była taka niezgodność w opinii lekarzy.

(Sędzia Krowicki jest już czwarty raz sędzią przysięgłym).

Prokurator: — Czy panowie mieli wątpliwości co do zadania czwartej rany dżaganem i dlaczego nie podnieśli tego w dodatkowym protokóle sekcji?

Dr. Dadlez: — Te wątpliwości objawiały się tem, że dżagan przyjeliśmy warunkowo za narzędzie zbrodni i że od początku w prywatnych rozmowach zwracaliśmy sędziemu śledczemu na to uwagę.

Prokurator uważa, że dżagan nie był określony warunkowo i żąda zaprotokułowania, że biegły nie może mu dać wyjaśnień.

Doświadczenia

Dr. Dadlez opisuje doświadczenia, jakie robił w tej kwestji. Badał przedmioty o powierzchniach gładkich i chropowatych, brał pod uwagę czas leżenia w wodzie i temperaturę i na tej podstawie doszedł do wniosków, które przedstawił.

Prokurator: — Czy te doświadczenia robił pan tym dżaganem?

Dr. Dadlez: — Nie.

Prokurator: — Proszę to zaprotokułować.

Dr. Woźniakowski. — Właśnie chodzi przecież o to, aby tym dżaganem nie robić doświadczeń. Tego nie wolno.

Prokurator: — A z jakimi przedmiotami?

Dr. Dadlez: — Brałem pod uwagę dżagan zupełnie podobny do tego, czas powalania krwią, leżenia w wodzie, różne temperatury wody i różny skład chemiczny. Doszedłem do wniosków, które pierwej przedstawiłem. Nie robiłem doświadczeń z tym dżaganem, ponieważ może on jeszcze być każdej chwili oddany do badania. Zkolei biegły oświadcza, że można było zadawać rany zmieniając pozycje dżagana, ale tego, że były one zadane innem narzędziem, nie można powiedzieć bez pokazania o jakie narzędzie chodzi.

Prokurator: — Czy można ustalić kierunek uderzeń.

— Nie.

— Jeśli dżagan był dokładnie oczyszczony, czy mogły na nim nie być ślady krwi?

— Tak.

— Czy krótkie ciosy zadane z nieznaczną siłą pozostają w związku z nachyleniem się mordercy?

— Tego się nie da z pewnością ustalić.

Dr. Axer: —To, co pan mówi o dużej sile, to odnosi się do tego dżagana?

— Tak jest.

W tem miejscu przewodniczący odroczył rozprawę do poniedziałku, godzina 10 rano

Dziś masz jeszcze robotę - ale możesz ją stracić jutro...

Każdy musi to przeczytać!

Kogo nie wolno eksmitować

Otrzymaliśmy w ostatnich czasach wielką liczbę listów z zapytaniami, jak powinno być rozumiane i do kogo będzie stosowane moratorjum mieszkaniowe, t. zn. wstrzymanie eksmisyj.

W związku z tem zamieszczamy poniżej wyczerpujące wyjaśnienie prawnicze w tej kwestji.

1) Do kogo stosuje się moratorjum mieszkaniowe?

Orzecznictwo sądów merytorycznych w kwestji wstrzymania eksmisji nie jest jeszcze ustalone. Sądy nie mają jednolitej praktyki. Natomiast według ścisłego brzmienia ustawy o ochronie lokatorów, w sprawach o eksmisję może sąd, względnie urząd rozjemczy, z urzędu lub na wniosek pozwanego, w uwzględnieniu stosunków gospodarczych pozwanego odroczyć termin opróżnienia przedmiotu najmu do 6-ciu miesięcy, oraz odroczenie w razie trwania powodów odroczenia przedłużyć na dalsze 6 miesięcy, jeżeli eksmisję orzeczono z przyczyny przewidzianej w art. II ust. 2 lit. a, t. j. gdy lokator nie płacił komornego. W sprawach o eksmisję mieszkań jedno lub dwuizbowych może sąd z urzędu lub na wniosek pozwanego zawiesić wykonanie orzeczonej eksmisji na czas do 6-ciu miesięcy, o ile takie zawieszenie jest usprawiedliwione położeniem pozwanego, a w szczególności tem, że on z powodu okoliczności od niego niezależnych pozostaje bez pracy.

Eksmisja z takich mieszkań nie będzie wykonywana w okresie od 1 listopada do 31 marca, jeżeli orzeczono ją z przyczyny przewidzianej w art. II ust. 2 lit. a, oraz na mocy ostatnio uchwalonej ustawy o zmianie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych — eksmisja nie będzie wykonywana od 1 kwietnia 1933 roku do 31 października 1933 roku.

2) Kogo uważa się za bezrobotnego?

W tej mierze również praktyka sądów merytorycznych nie jest ustalona. Sądy Grodzkie wstrzymują łatwo eksmisję w stosunku do osób zarówno utrzymujących się z pracy najemnej, t. j. pracowników fizycznych i umysłowych, jak również do utrzymujących się z pracy własnej, a to zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego dn. 2.10 1929 r. Nr. 1236-29 art. II ust. 2 lit. a o braku pracy odnosi się nietylko do utrzymujących się z pracy najemnej, ale do wszystkich osób czerpiących swe środki utrzymania z własnej pracy, byleby okoliczność pozostawania bez pracy była w jakikolwiek sposób udowodniona.

Wydziały Odwoławcze Sądu Okręgowego żądają bezwzględnego udowodnienia faktu pozostawania bez pracy, przyczem z wielką oględnością wstrzymują eksmisję wogóle, a w szczególności do osób utrzymujących się z własnej pracy.

Kwestja udowodnienia faktu pozostawania bez pracy jest kwestją bardzo poważną i bez pewnych dowodów mowy być nie może o wstrzymaniu eksmisji.

3) Jakie są dowody pozostawania bez pracy?

a) zaświadczenie P. U. P. P. o pozostawaniu bez pracy, przyczem zwraca się uwagę, że legitymacja PUPP-u (czerwona legitymacja) nie jest dowodem pozostawania bez pracy, b) wywiad policyjny ustalający pozostawanie bez pracy, c) w ostateczności dowód ze świadków (zeznanie).

4) Czy moratorjum stosuje się do sublokatorów?

Na tych samych warunkach jak wyżej, stosuje się moratorjum w stosunkach między sublokatorem a lokatorem głównym.

5) Czy komornicy wstrzymują automatycznie eksmisję na mocy ustawy o zmianie moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych?

Ani sądy, ani komornicy nie wstrzymują automatycznie eksmisji, lecz musi być wniesione podanie do odpowiedniego sądu i odbywa się rozprawa z wezwaniem stron.

Działacze związkowi na pasku kapitalistów

Jak się przekabaca „wodzów robotniczych"

W swoim czasie poruszaliśmy sprawę narzuconej robotnikom przez dyrekcję huty „Pokój" w Nowym Bytomiu obniżki zarobków.

Panowie kapitaliści weszli w porozumienie z uległym mu Wydziałem Rady Zakładowej oraz sekretarzami poniektórych związków zawodowych (Musioł, Kostorz i Kubik), którzy w imieniu załogi zgodzili się na obdarcie tych biedaków robotników z daniny, wynoszącej 7 i pół proc.

Zarobek huty z tego tytułu wynosi miesięcznie **tylko 70 tys. zł.**

Umowę zawarto na przeciąg dwóch miesięcy, z tem, że wygasa ona z końcem marca r. b.

Cóż się jednak dzieje?

Rozzuchwalona tą uległością dyrekcja huty wymusiła obecnie prolongatę tej „umowy" na dalszy miesiąc, czyli, że przez kwiecień będzie się robotnikom obcinać ciężko zapracowany grosz.

Na zebraniu załogowem w dniu 28 b. m. sekr. Musioł oświadczył robotnikom, że muszą oni ponieść tę ofiarę jeśli chcą, by **dymiły jeszcze kominy huty.**

Cóż wiec mieli uczynić robotnicy?

Zgodzili się aby mieć na najskromniejsze bodaj życie.

Na marginesie skandalicznego wyzysku robotników w hucie „Pokój" nie od rzeczy będzie podnieść pewien pikantny szczegół, świadczący aż nadto dobitnie o sprzedawczykostwie „menerów" związkowych. Oto dowiadujemy się z najbardziej wiarygodnego źródła, że zebranie załogowe poprzedziła **poufna konferencja sekr. związkowego Knapika (Hirsch-Dunker), z urzędnikiem „do specjalnych zleceń" p. B. ,na której postanowiono przyjmować robotników jedynie z tych organizacyj, których sekretarze wyrazili zgodę na obniżenie zarobków na przeciąg miesiąca kwietnia r. b.,** przy specjalnem pomijaniu członków ZZZ., ponieważ organizacja ta sprzeciwiła się jakiejkolwiek obniżce.

Po konwentyklu odbyła się w restauracji p. Szuty w Nowym Bytomiu **wspólna libacja**, w której wzięli udział wymienieni poprzednio panowie sekretarze, radcowie załogowi i p. B. „urzędnik od wszystkiego".

Nawiasem dodać należy, że kiedy ponieśli ofiarę robotnicy, przyjęci do pracy za t. zw. rewersem (mogą być zwolnieni bez uprzedniego wypowiedzenia w ustawowym terminie), **pobory urzędnicze i dyrektorskie pozostały nietknięte.**

Z pośród grupy robotniczej jedynie cieszący się specjalnemi względami dyrekcji przewodniczący rady załogowej p. **Greiff**, wierny sługa baronów przemysłowych, ma **zapewnioną pracę.**

Ponieważ baroni umieją być wdzięczni za wyświadczone im przysługi (jeśli idzie o pognębienie robotnika), postarano się **zatrudnić córki i synów p. Greiffa,** którymi poobsadzano nienajgorzej płatne posadki w hucie i urzędzie gminnym.

A ty biedny robotniku **haruj i konaj z głodu.**

Unieruchomienie kopalni „Radzionków"

Przewrotna polityka przemysłowców odebrała chleb 1500 robotnikom

Dyrekcja kopalni Radzionków zagroziła robotnikom unieruchomieniem kopalni, o ile się nie zgodzą „dobrowolnie" na 6-procentową obniżkę zarobków. Wygrywając w ten sposób robotników, przemysłowcy urządzili onegdaj plebiscyt, którego wyniki podaliśmy już w dniu wczorajszym. Na 1450 robotników brało udział 1245.

Za obniżeniem zarobków padło głosów 548, natomiast 559 przeciw. 100 robotników oddało kartki czyste, 38 głosów unieważniono, ponieważ kartki zawierały słowa ostrej krytyki pod adresem dyrekcji.

Wobec tego, że większość oświadczyła się przeciw obniżce zarobków, dyrekcja kopalni wywiesiła ogłoszenie zawiadamiając robotników o unieruchomieniu kopalni z dniem 1 kwietnia na czas nieograniczony.

Robotnicy, którzy nie wiedząc o wydanem późnym wieczorem zarządzeniu dyrekcji przybyli wczoraj rano na ranną zmianę, zastali bramy kopalni zamknięte. Blisko półtora tysiąca robotników znalazło się nagle na bruku.

Nie trzeba chyba dodawać, jak wielką jest rozpacz wśród tak licznej rzeszy robotniczej skazanej na poniewierkę.

Wypowiedzenie umowy zbiorowej w przemyśle ciężkim

W dniu wczorajszym związki zawodowe otrzymały pismo związku pracodawców górnośląskiego przemysłu górniczo-hutniczego w Katowicach, wypowiadające na dzień 30 kwietnia r. b umowę akordową dla zakładów przeróbczych ciężkiego przemysłu.

Pracodawcy uzasdniają wypowiedzenie umowy tem, że nie odpowiada ona zakładom przeróbczym i z tego powodu zamierzają powrócić do dawnego systemu stosowanego przed zawarciem ostatniej umowy.

Oznacza to, że pracodawcy zamierzają płace pogorszyć. Dotyczy to m. in. Huty Królewskiej, Bismarcka, Falvy, Pokój, Zgody i Baldona.

Strzały do przemytników pod Buchaczem

Ubiegłej nocy usiłowała przedostać się do Polski grupa przemytników z towarem. Na zielonej granicy pod Buchaczem, miejscowością leżącą w bezpośredniem sąsiedztwie z Bytomiem, natknęli się patrolujący strażnicy na grupę przemytników, którzy próbowali na ich widok wycofać się do Niemiec. Kiedy wezwania do zatrzymania się nie odniosły skutku, strażnicy „posłali" przemytnikom kilka „śliwek", które jednak **nie dosięgły uciekających.** Strażnikom udało się w ostatniej chwili **odciąć przemytnikom odwrót** i ośmiu ich zatrzymać. Są to: Ludwik Urbanek, Walter Bucek, Pius Majnusz mieszkańcy Katowic, Roman Pudlik, Ludwik Kosz i Wilhelm Paton z Wielkich Piekar, oraz Władysław Hudecki i Marjan Popias z Wojskowic Komornych pow. Będzin.

Przy zatrzymanych znaleziono worki z zawartością 85 kilo pomarańcz, 40 kilo rodzynków, 20 kilo płynu Maggi i in., które wraz z delikwentami przekazano urzędowi celnemu Radzionków-Buchacz.

z

Sąd Czytelników o sprawie Gorgonowej

Pod bezlitosnym nakazem konieczności

Szanowny Panie Redaktorze!

Śledzę uważnie przebieg sprawy Gorgonowej i chociaż nie jestem wykształconą, gdyż mam zaledwie elementarną szkółkę, postanowiłam napisać do Sz. Pana Redaktora, celem wypowiedzenia tego, co mi najbardziej leży na sercu.

Bardzobym chciała, ażeby „głos jednej z wielu" nie został pominięty.

Czytałam artykuł p. Jadwigi Kiewnarskiej i muszę powiedzieć, że natchnęło mnie to jakiemś świętem uczuciem szacunku dla tej zacnej kobiety, która nie wahała się narazić na szykany pewnej części społeczeństwa i gorące protesty „szanujących się pań", które w dostatkach przy boku męża pędzą swój żywot. Gdy czytałam te słowa prawdy życiowej, mimo woli przychodziło mi na myśl, że jeszcze niewszystkie kobiety pozbawione są uczuć szlachetności, że oto jedna z tych istot zacnych zrozumiała upadłą kobietę i znalazła dla niej słowa wytłomaczenia. Bo przecież nie od dzisiaj powiedziano, że największymi wrogami kobiet są tylko kobiety. I tutaj trzeba przyznać, że jest to niestety, prawdą.

Czytam takie uwagi: „Że jeżeli Gorgonowa została nałożnicą, to nie stało się to bez jej zgody". A czy nie można tego zrozumieć, że taka „zgoda" następuje czasem z konieczności?

Wszystkie kobiety, które zaprotestowały przeciwko odezwie pani Kiewnarskiej są doprawdy jakiemiś istotami bez uczuć i bez rozumu, bo nie rozumieją wielu rzeczy.

Ciekawa jestem, co takie Panie powiedziałyby o takim wypadku, jaki miał miejsce w naszej okolicy dwa lata temu. Młoda kobieta opuszczona przez męża pozostaje bez środków do życia z dzieckiem 3-letniem. Nie ma gdzie mieszkać, bo wyrzucają ją na bruk, nie ma żadnej rodziny, któraby mogłaby jej dopomóc, szuka pracy bezskutecznie. Wkońcu w braku innego zajęcia zostaje służącą u „pani doktorowej", która orze w nią, jak w konia, aż wreszcie przychodzi do przekonania, że proste dziewczęta lepiej się nadają do takiej roboty i oddala ją.

I znów chodzenie po różnych domach i szukanie i błaganie o pracę a w domu głód, wszystkie rzeczy już dawno sprzedane, dziecko żywią ludzie obcy z litości. Wtem proponuje jej miejsce gospodyni domu samotnie żyjący mężczyzna. Cóż ona ma robić? Nie zastanawia się i przyjmuje miejsce, będzie miała nareszcie trochę spokoju i dziecko odpowiednie pożywienie. Nie myśli o tem, co będzie później. Oczywiście łatwo się domyśleć, co było później. Albo trzeba było opuścić znów ten dom, albo trzeba było zgodzić się na wszystko. Strach przed głodem skłonił ją do pozostania. Piękne obietnice zrobiły swoje — lecz niedługo to trwało, Tacy panowie lubią zmiany, więc posądzono ją o kradzież i dowidzenia. I czy wiecie, że ta kobieta nieszczęśliwa nie była zrozumianą ani przez jedną kobietę. Wszystkie mówiły ciągle jedno: „Mogła nie iść do niego". A co ona miała zrobić? Miała się otruć, czy powiesić — co też zresztą uczyniła, gdy jej kat wyrzucił ją z mieszkania a w dodatku tak zbił, że leżała na drodze, jak nieżywa, skąd Żydówka ją zabrała do mieszkania.

Po trzech dniach znaleźli ją na strychu wiszącą. Dziecko niby chciały wziąć różne panie, ale ponieważ była to dziewczynka, więc obawiano się, żeby nie odziedziczyła złych skłonności po matce!!!

O, Boże, Boże! Dlaczego ludzie są tak nielitościwi?

Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebuję opieki mężczyzny, daję sobie radę sama, chociaż dzisiaj w moim fachu z trudem można zarobić na kawałek chleba. Dla takich jednak istot nieszczęśliwych, których los tak okrutnie prześladuje mam zawsze współczucie i cierpię za te tysiące, które cierpią.

Dlaczego niema jakiejś organizacji, któraby opiekowałaby się kobietą samotną: panną, wdową, czy rozwódką? Dlaczego na posadach są najczęściej kobiety zamężne, których mężowie pracują też i mają dobre pensje, kiedy to miejsce powinna zajmować ta kobieta, która rzeczywiście tej pracy potrzebuje?

Wtedy tacy panowie w rodzaju Zaremby nie będą bezkarnie wykorzystywać kobiet, bo będzie szło już nie tak łatwo.

Czytelniczka

Piekło wychowania cudzych dzieci

Szanowny Panie Redaktorze!

W momencie, gdy na łamach Pańskiego poczytnego pisma rozgorzał „bój o Gorgonową", gdy głośne nazwiska w boju tym zapisały swój udział, niechże i mnie, skromnej pracownicy, która również zajmowała stanowisko wychowawczyni cudzych dzieci, będzie wolno dorzucić kilka uwag.

Codziennie, czytając sprawozdania z rozprawy Gorgonowej oraz głosy przeciwko niej, poprostu choruję z oburzenia, że ludzie na podstawie kruchych poszlak mogą więzić tyle czasu kobietę-matkę. Trzeba przedewszystkiem odczuć całą gehennę jej mąk, jakie przeżyła w domu Zaremby i wtedy dopiero wydać wyrok. Przykładem, choć w miniaturze, niech będzie moje życie i moje cierpienia:

Mając lat 32, zostałam wdową z maleńkiem dzieckiem, bez żadnych środków do życia. Do pracy biurowej nie nadawałam się, gdyż brak mi było odpowiednich kwalifikacyj. Do pracy fizycznej — za wątłe miałam zdrowie... Pozostało mi więc umrzeć z głodu, wraz ze swem dziecięciem, lub też iść do jakiegoś wdowca i wychowywać jego dzieci. Taką pracę otrzymałam szybko. Wdowiec ten, mający jedno dziecko, dał mi warunki dobre, bo utrzymanie i 80 zł. na miesiąc. Dziecko było bardzo kapryśne, zepsuły go bowiem różne kuzynki i ciotki, które codziennie przychodziły i buntowały maleństwo przeciwko mnie. Życie wprost mi obrzydło. Zaciskałam jednak zęby i trwałam, bo w domu u matki mej, staruszki, czekało na jedzenie moje własne dziecko. Wkrótce jednak zmuszona byłam opuścić tę pracę, bo pan domu zaczął natarczywie wprost domagać się ode mnie uległości. Nie mając zajęcia, padałam wprost z głodu i chciałam już życie sobie odebrać. Wytrwałam jednak i wtedy Bóg dał mi drugie zajęcie, również u wdowca, mającego kilkoro dzieci, w tem córkę, przebywającą zagranicą. Dzieci te polubiły mnie szalenie, bo widziały moje starania koło nich. I pan domu również poznał się na mojej pracy i na mem sercu i oświadczył mi się. Odmówiłam. Namówił dzieci, by mnie nazywały „mateńką". Najstarszy syn, 15-letni chłopiec, prosił mnie ze łzami w oczach, bym została ich mateczką. Wytłumaczyłam dziecku niestosowność tej propozycji. Życie płynęło wśród szczęścia i wesela, dopóki nie przyjechała z zagranicy najstarsza córka. Dom zamieniła ona wkrótce w istne piekło. Podmawiała ludzi, którzy oczerniali mnie przed panem domu. Do mnie odnosiła się impertynencko, zwracając się przez „ty". Rodzeństwo młodsze buntowała. Po kilku tygodniach męki — zrezygnowałam z pracy.

Chwile, które przeżyłam, były dla mnie okrutnem pasmem cierpień. Pamiętam je, czytając sprawozdania i głosy potępienia Gorgonowej. I wołam: „Nie potępiajcie Gorgonowej, gdyby nawet zabiła (w co osobiście nie wierzę!), bo wychowywanie cudzych dzieci — jest piekłem za życia".

Niema matki - jest zbrodniarz

Szanowny Panie Gawędo!

Przecież nawet człowiek mało inteligentny zrozumie że przeciw Gorgonowej tyle jest dowodów świadczących niezbicie o jej winie. Może miała ona pomocnika, ale że to jej sprawa — to nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości.

Śmieszne są wywody p. Jadwigi Kiewnarskiej. Dziecko może dostać piastunkę, ale matka, jeżeli na to zasłużyła powinna ponieść karę. Niema matki, niema kobiety — tylko jest zbrodniarz. Wiele kobiet obwinia Zarembę ale to nie ma sensu, ponieważ kiedy on brał do swego domu Gorgonową, to myślał że ona będzie dla niego i jego dzieci przyjacielem, a dopiero potem się wyjaśniło, kogo wziął do swego domu. Lusia jej przeszkodziła i ta biedna Lusia-męczennica miała w niej wroga i tylko w niej.

Anna B.

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

Żyję jak Gorgonowa

Bunt poniewieranej kochanki

Jestem krótko powiedziawszy w charakterze tak jak Gorgonowa, tylko że panna, zmuszona przykrą koniecznością losu i niespodziewanie znalazłam się w tym samym stanie, też nie żyć z żoną z powodu niedobrych charakterów. Ma syna 12 lat.

On starszy ode mnie o 11 lat, ja liczę 28, nie biorę pod uwagę różnicy wieku lecz piszę dla zorjentowania. Jestem już to 3 lata, pokochałam go (trochę śmiesznym wydaje mi się, że ki posiadał początek każdy babki, więc pokochałam go prawdziwą idealną, czystą miłością; to szczęście może długo nie trwało, sam Bóg jeden wie ile przez ten czas przeszłam moralnie, nie mam przed kim swego serca otworzyć więc wynurzam na papier by donieść dobremu człowiekowi który mnie może zrozumieć. Z początku kochałam taką ślepą miłością widząc w nim najlepsze strony i potępiłam jego żonę, że mogła takiego zacnego człowieka opuścić. Chciałam by zaczął na nowo.

I łudziłam się że tak 2 lata, najpierw raziło mię to, że mu powiedziałam, że pragnę dziecka, powiedział mi: czy mało dzieciom był, jestem tego zdania że trzeba niczyć dziecku przyszłość. Gdy byliśmy sami był mi szczerze przyjacielskim lecz przy ludziach swoich znajomych, obcym był, co mnego okazywał mi co nie bardzo bolało i nie mogłam sobie przezwyciężyć delikatnie dowiadywać do zrozumienia co będzie dalej z nami, tak wymijająco odpowiadał na ten temat aż wreszcie zapytałam się jak dalej tak będziemy żyć, że ta się mamią, odpowiedział częściowo był, ma głowy

głupstwem nie zawracać.

Ja nie mam na głowie rzeczy poważnych nie odpowiedziałam nic, bo się nie spodziewałam takiej cynicznej odpowiedzi od człowieka, który był mi wszystkiem. Teraz przewidziałam na to cy i spostrzegłam, że jego uczucie nie można nazwać miłością taką, o jakiej marzyłam, przebolałam bardzo ten zawód, nie widząc innego wyjścia jak śmierci, gdyż jestem bardzo ambitna, bo jakże teraz i z jakim czołem pójdę, gdy los mi przeznaczy wyjść zamąż i zechcę się prosić Pana Redaktora jak mam postąpić.

Wczoraj zauważyłam przypadkowo w jego marynarce, który rzucił na krzesło kartkę z życzeniami, przeczytałam jego podpis; był bez podpisu; było pisała z osobą pisała do niego. Ma je zamknięte w biurku, więc gdy zobaczył, że tą kartkę trzymam, popatrzył na mnie takim źbiczym wzrokiem i mówi: jakiem prawem mu plądruję po kieszeniach, że on do moich listów nie zagląda, powiedziałam mu, jak rzeczywiście znalazłam ją, myślałam, że mnie zje, jest mi nie tylko przykro, że mi się nie odwzajemnia, bo już pomału się do tego przyzwyczaiłam, ale przynajmniej jako przyjacielowi może powiedzieć od kogo dostał te życzenia, kto to jest, tylko pozwala mi na razie domysły, nie pytam go ani mi nic o niej nie mówił tylko potem taki był „dobry" dla „mnie" a w nocy spać podobno nie mógł nie wiem dlaczego. Pomału zaczynam się zrażać do niego.

Tamtego roku poznałam bliżej chłopczyka z innego miasta młodszego od siebie o 2 lata; nigdy nie sympatyzowałm w młodszych od siebie lecz on jak się nie mylę jakiś inny od innych. Nie myślę o nim.

poważnie bo to za wysoka partja dla mnie, wiem że potrzebna mu jest grubsza gotówka, a zresztą jak zaznaczyłam z jakim czołem bym ja.... śmiała o nim myśleć.

Również niewiem czy wypada mu ofiarować fotografję o którą mię prosił, raz mi mówił że ze mnie to ideał na żonę, a możliwe że ma zamiary jak tamten to już wolałabym zostać przy tamtym, lub wcale nie znać mężczyzn.

Dżanetka.

— Ciężkie i niebezpieczne jest życie nieślubnej żony człowieka żonatego z kimś innym. Poucza o tem głośny, obecnie toczący się proces Gorgonowej, do której zresztą sama się Pani przyrównała.

Oczywista rzecz, że gdyby ten drugi miał dla Pani szczere uczucie i chciał ją poślubić, wahać by się nie należało.

Przeszłość Pani nie stanęłaby jej w tym względzie na przeszkodzie, gdyż kochający mężczyzna nie zwraca na te rzeczy uwagi.

Ale pytanie jakie są jego zamiary? Odpowiedzieć może na to tylko on sam! Dokąd nie będzie Pani miała jej odpowiedzi proszę, być ostrożną, gdyż niełatwe życie Pani, może się jeszcze bardziej skomplikować przez fałszywy krok.

Litości!.. Toż można zwarjować!!..

Szanowny Panie Redaktorze!

Zdradziłem! Z wyrafinowaniem, z premedytacją! Zdradziłem, ale nie żonę, gdyż jej dzięki Bogu, nie mam, ani narzeczoną, czy kochankę, ale zdradziłem poczciwe, zacne pismo Pana. Zdradziłem wprawdzie raz jeden, ale z całą orkiestrą wszelakich „Kurjerów", „Expressów", i t. p.

I oto biję się w piersi, a głową walę o mur i pytam... już nawet nie pytam, tylko błagam: — proszę poradzić, co czynić wypada? Pod czaszką huczy djabelski jazz-band Luxów, dużych, małych i nijakich śladów, suchych i mokrych piwnic, dżaganów, świec, futer i, ktoby tam spamiętał, czego jeszcze... a przed oczyma w dali majaczy perspektywa uchylających się gościnnie, a nęcących ciszą i spokojem podwoi Tworek.

Już nigdy nie zdradzę, ale pod jednym — jedynym warunkiem: jeśli otrzymam radę, jak tego dokonać?

Rozchodzi mi się o... Gorgonową...

Chwileczkę, Szanowny Panie Redaktorze, jeszcze nie! Niech Pan odstawi na chwilę ten nielitościwy kosz redakcyjny.

I mnie chyba wolno wygadać się, choć nie jestem kobietą, i mnie chyba wolno prosić o radę, bo chcę, sierota biedna, pozbyć się tej plagi naszych dni i znaleźć cichy zakątek, gdziebym odpoczął w spokoju ducha.

Zresztą należę do tej niemałej kuutrapieniu Pana gromady ludzi, co to, jak mają jakąś bolączkę, co ich gryzie, to znów nie mają innego zmartwienia, jak w te pędy do Pana gonić z tą myślą, że choć może nie zawsze Pan poradzi, to przynajmniej choć w części sam odczuje ból i przykrość, a to pociecha nie mała.

Mogę na żądanie przysiąc uroczyście, że nie należę ani do wybitnych kryminologów, nie jestem detektywem, ani też kandydatem do sławy, jeno takim sobie cichym, skromnym czytelnikiem, którego od długich tygodni „dżagania" w skołataną czaszkę bez wytchnienia i litości, wytrwale i codzień, i to za to jedynie, że chciał on w naiwności swojej niezgłębionej, biedaczyna mizerny, za jedne 10 groszy dowiedzieć się, jak to tam na świecie ludzie oszukują na wesoło, przez roztargnienie wywołują strajki i wojny o charakterze raczej familijnego nieporozumienia, nie zaś dla jakichś niecnych celów, i, bo ja wiem, o jakich tam jeszcze takich przyjemnościach żywota naszego.

Więc otwiera z ufnością dziennik, spoziera z radością na jego malowane na smutno karty i... dostaje w łeb — dżaganem. Czemprędzej zagląda na drugą stronę i goni w te pędy dalej, bo z niej szczerzy na niego zęby Lux srogi i nawet, bestja, nie ułaskawia się widokiem świńskiej kiełbasy, co niejako końskim rży głosem ze stołu. A dalej znów uśmiecha się Gorgonowa, a tam grymasi Kropełka...

Czasem dla odmiany widać znudzone twarze trybunału, zakłopotane czoła biegłych, seledynowe oblicza świadków...

I tak dzień za dniem, to samo, tylko coraz szerzej, coraz więcej zjawia się winnych, coraz genjalniejsze hipotezy, pomysły i t. d.

Zazdroszczę ś. p. Lusi, że tak odrazu skonała od ciosu tego nieszczęsnego dżaganu, a nie kona, jak my, powoli, z dnia na dzień, na raty (duch czasu!) bici w ciemię, w czoło, w kark i gdzie tam jeszcze tem narzędziem piekielnem — słowami.

A słów nie żałują, o, nie!

Długo tego jeszcze będzie? Czy wymyślni panowie od kryminologji nie raczyliby choć na dzień, na dwa dać spokój i zająć się czemś bardziej pożytecznem i celowem i nie psuć sobie opinji a nam nerwów? Mam wrażenie, że bez nich taki sam będzie wynik wyroku, ale może nieco szybszy. Czy nie mam racji?.

Jak dalej będziemy przypuszczać, to okaże się, że Lusia sama siebie, sierota biedna, zamordowała, a tą postacią, co ją Staś widział, to nie kto inny był, jeno dusza Zarembianki, a że w futro odziana — cóż dziwnego, czy dusza nie drży od zimna?! Są dziwy podobnoć na świecie!

A to płodzenie wspólników Gorgonowej! Czyż człowiek, o jako tako zrównoważonych nerwach (rzadko, ale jest!) może spokojnie strawić tych coraz to nowych potworów, rodzących się, niby grzyby po deszczu w niewyczerpanej fantazji pp. kryminologów! Zresztą i to możliwe, dlaczegóżby nie. Szkoda tylko, że Lusia dała się zamordować w takim maleńkim pokoiku, bo wymyślonoby, niezawodnie, że pada ona z ręki jakiegoś Klubu Tajemniczej Łapy, co to obrzędem, w regulaminie takim a takim, przewidzianym, zgromadził członków, iżby pokolei uderzali i t. d.

Jeden z tego pożytek i jedna dobra strona. Polska, okazuje się, ma bogate tereny eksploatacyjne, nawet gotowe już wytwórnie i to nie jakiejś tam zagranicznej tandety, jeno pierwszorzędne wyroby — rzesze nieprzeliczone kryminologów i kryminalistów. Do licha! Czasem chce się po łbie bić temi hipotezami, niczem dżaganem...

Są już ofiary hipotez, i niemało. A jakże. Niejeden mąż, szukając praktycznego zastosowania hipotezy miłej, na czaszkę żony spogląda i duma...

A kobiety okien, spać idąc, nie zaryglowują, jako, że... kto tam zgadnie perfidję kobiety.

A i dzieci od „Gorgonowej" wymyślają.

S. O. S.!!! Ratunku!

Więc co czynić wypada, iżby uciec od procesu, a wiedzieć o świecie? Nie czytać! Z tem gorzej — bo wtedy gazety nie kupować lepiej. Czytać! W domu warjatów tezy też przesiadować będą. Iść do domu warjatów!... No, chyba... Czy nie?!

J. C.

Niech sąd decyduje!

Gorący apel p. Jadwigi Kiewnarskiej, mam wrażenie, ma na celu udekorowanie zbrodni brzuchowickiej sentymentem kobiecym, dobrym w romansie lub na ekranie filmowym, wszak nigdy w Świątyni Sprawiedliwości, nieznającej dla nikogo wyjątków.

Nie na to mamy prawo, aby zbrodnie puszczane były płazem, a prawo nie uznaje żadnych sentymentów.

Prawo jest czasem niemiłosierne — nie sędziowie!

Ritę Gorgonową sądzą za zbrodnię, aczkolwiek nie przyłapano ją na niej.

Usunięcie Lusi z horyzontu życia leżało bezwzględnie w celach Gorgonowej. Przecież Gorgonowa jest kobietą już nie pierwszej wiosny, a jej uroda pod wpływem wieku i bogatej przeszłości zwiędła i wyblakła. Przestaje ona być ponętą dla mężczyzn. Wiedząc, że o „królewiczu z bajki" marzyć nie może, musiała wiedzieć, że drugiego Zaremby łatwoby już się znalazła. Wiedziała też, że wyjazd Lusi do Lwowa, mający na celu założenie oddzielnego domu i przygarnięcie do siebie Zaremby, równać się będzie dla Gorgonowej strąceniu z dotychczasowej pozycji.

Jeżeli zbrodnia ta nie była dziełem Rity Gorgonowej, to z pewnością dokonana została albo za jej wiedzą, albo z jej inicjatywy, bo któżby w tem miał cel, jak nie Gorgonowa.

Jeżelibyśmy chcieli przyjąć, że bezpośrednim sprawcą zbrodni był ktoś inny, to przyjść musielibyśmy do przekonania, że ustalenie osoby mordercy w takim wypadku nie byłoby trudne, gdyż wejście do domu Zaremby o północy obcej osoby musiałby ktoś z domowników słyszeć, a jeżeli nikt nie słyszał (i jeżeli Gorgonowa nie zabiła), to oskarżona musiała przyjść z pomocą mordercy. Wszystkie drzwi pozamykane, a w środku mieszkania morderca! Kiedy i w jaki sposób dostać się on mógł do Lusi?

Sprawa ta daje wielkie pole do domysłów, ale nie my, lecz Sąd powołany jest wyłącznie do wyłowienia ze splotu zagadki brzuchowickiej potwora, zbroczonego niewinną krwią Lusi Zarembianki, która już śpi snem wiecznym, lecz pamięć o niej woła o pomstę do Boga.

Jakób Drabik.

Trybuna Czytelników

„Numerowani" inwalidzi pracy

Najnowszy pomysł Spółki Brackiej

Szanowna Redakcjo! W wynalazczości Spółka Bracka w Tarnowskich Górach nie chce pozostawać w tyle. To też wpadła na pomysł, by wszystkich inwalidów pracy, którym co miesiąc wypłaca się rentę,

zaopatrzyć w numery.

Od ubiegłego miesiąca odbywa się więc wywoływanie

nie po nazwiskach, lecz po numerach.

Proszę sobie wyobrazić, jak to wygląda, gdy człowiek miast usłyszeć swe nazwisko, musi skupić całą uwagę, aby usłyszeć swój numerek, odpowiadający numerowi książeczki rentowej.

Czy ta oszczędność zda się na co? — śmię pytać za mojem pośrednictwem liczne rzesze inwalidów-rentobiorców, którym ta inowacja najmniej się podoba.

Czy nie należałoby zarzucić systemu

stosowanego w więzieniach,

gdzie każdy aresztant otrzymuje swój numer i według niego jest wywoływany. Komedja Spółki Brackiej przypomina zupełnie amerykańskie więzienie Sing-Sing. Nie jest wykluczone, że pomysł panów dyrektorów Spółki Brackiej jest głupiem małpowaniem Amerykanów?

Spodziewam się, że przy najbliższych wypłatach system ten

zostanie zarzucony,

zwłaszcza, że nie znalazł on uznania wśród rentobiorców.

Inwalida L. K.
Szarlej.

8 bel sukna zabrali włamywacze

BIELSKO, 31.3. — Tel. wł. — Wczorajszej nocy kilku zawodowych złodziejów dokonało włamania do składu ekspedycyjnego sukna Henryka Tomaszka w Bielsku przy ul. Mickiewicza. Po przepiłowaniu krat złodzieje rozbili szyby i skradli z wnętrza 8 przygotowanych do wysyłki bali sukna oraz kilkaset złotych gotówką, wyrządzając łączną szkodę na przeszło 4.000 zł.

Owoc zakazany smakuje

Znana ogólnie biblijna opowieść o zakazanym rajskim jabłku (które miało być pomarańczą), powtarza się obecnie bardzo często na pograniczu śląskiem.

Ileż to niewiast przemyca z Niemiec pomarańcze, chociaż wiedzą one, iż nie jest to zgodne z przepisami.

Wczoraj zatrzymała policja w Szarleju Wiktorję Hok (Kościuszki 6), która przecisnawszy się przez zieloną granicę, usiłowała przemycić worek pomarańcz.

Wraz z dowodem winy Hokową powierzono urzędowi celnemu w Szarleju, który po sporządzeniu doniesienia obdarzył ją wolnością.

Radio

KATOWICE, Niedziela, 2 kwietnia 1933 r. 10.15: Transmisja Nabożeństwa z Wilna. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej — w przerwie „O funduszu pracy". 14: Muzyka (płyty). 14.20: Muzyka popularna z Warszawy. 14.40: Muzyka (płyty). 15: Muzyka z Warszawy. 16: Transmisja z Katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach. J. E. Biskup Śląski dr. Stanisław Adamski wygłosi V-te kazanie pasyjne. 16.45: Odczyt z Wilna. 17: Utwory fortepianowe. 17.35: Arje i pieśni. 18: Muzyka lekka z Warszawy. 18.45: „Bery i bojki śląskie". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko p. t. „Rozum i głupstwo". 19.55: Komunikaty sportowe. 20: Koncert konkursowy Chóru Dana. 20.55: Wiadomości sportowe. 21.05: Koncert z Warszawy. 22.05: Arje i pieśni. 22.30: Transmisja ze Lwowa. 22.55: Komunikat meteorolog. 23 — 24: Transmisja ze Lwowa.

KATOWICE, Poniedziałek 3 kwietnia 1933 r. 11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Przegląd Komunikacyjny. 15. 30: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.40: Intermezzo muzyczne. 16.10: Skrzynka pocztowa. 16.25: Kurs elementarny języka francuskiego. 17: Muzyka węgierska. 18: Odczyt dla maturzystów (Dział „Historja"). 18.25: Muzyka lekka. 19: Włodzimierz hr. Bem de Cosban: „Honor Ułański". 19.15: Rozmaitości. 19.25: Komunikaty strzeleckie. 19.30: „Na widnokręgu". 20: Muzyka lekka (płyty). 20.15: „Noc miłości" — fantazja operowo-operetkowa, w przerwie: Wiadomości sportowe. 22.55: Komunikat meteorolog. 23: Odczyt p. Rud. Z. Kobieli w języku esperanckim na temat: „Pomorze polskie i Gdynia" 23.15 — 24: Muzyka taneczna z Warszawy.

Więcej ufności

Czy lekarz Niemiec więcej umie niż Polak?

Ludzie zwykli kierować się najczęściej albo upodobaniami albo też uprzedzeniami. Wielokrotnie jednak decyzja z racji tych upodobań, względnie uprzedzeń, przynosi wręcz przeciwne wyniki.

Niejednokrotnie na łamach naszego pisma zwracaliśmy uwagę na psychikę społeczeństwa śląskiego, które kierowane jakimś przesądem uważa, że to co niemieckie — to dobre lub piękne, a polskie — złe i brzydkie.

W wielu dziedzinach przesądy te nurtują po dziś dzień umysłowość ludu śląskiego.

Tymczasem musimy stwierdzić, iż w sumie poczynań narodu polskiego, ileż jest myśli, etapów, wyników pracy, w których

nietylko nie ustępujemy Niemcom, ale ich bijemy!

Jesteśmy narodem starej kultury, przeto w dziedzinie rozwoju cywilizacji na szczeblach literatury, sztuki, szeregu gałęzi wiedzy

dorównujemy w zupełności innym ludom.

Pomówmy przeto i o pewnem aż nadto znanem zjawisku. Na Śląsku rozwinęło się do niebywałych rozmiarów szpitalnictwo. Miasta, zarządy powiatowe, Spółka bracka zorganizowały mnóstwo szpitali, które pod względem fachowym dorównują pierwszym instytucjom innych krajów. Pracują w nich wyłącznie lekarze polscy. Pracują wydatnie i z pożytkiem.

Niestety w dziedzinie t. zw. szpitalnictwa prywatnego zaznacza się jeszcze niewiedzieć dlaczego,

brak zaufania

do klinik, czy laboratorjów prowadzonych przez lekarzy - polaków. Jakaś psychoza pcha ludek nasz

do klinik niemieckich,

prawdopodobnie w przekonaniu, iż w nich prędzej czy skuteczniej uleczone będzie cierpienie.

A tymczasem w klinikach polskich pracują ludzie, którzy pod względem naukowym, jakoteż doświadczenia fachowego, nietylko nie ustępują kolegom niemieckim, ale ich pewnie i przewyższają.

Moment zaś narodowy przytem każe nam w pierwszym rzędzie darzyć zaufaniem polskich lekarzy, którzy są nam bliżsi niż Niemcy, lokując pozatem uciułany grosz zagranicą.

Złodziej szkolny

W czasie lekcyj w seminarjum nauczycielskiem w Tarnowskich Górach dostał się na kurytarz jakiś amator cudzej własności który z wieszaka zdjął palto Wilhelma Michalika, ucznia semianrjum, przedstawiające wartość 40 zł.

Całe szczęście, że jest już ciepło, bo biedny uczeń musiałby cierpieć niewinnie chłód wiosennych dni.

Repertuar Teatru Polskiego

Niedziela, 2.4. o g. 16: „Golgota" przedst. Tow. Polek. o g. 20: „Nowa umowa małżeńska".

Niedziela 2.4. o g. 16: „Golgota", przedst. specjalne dla Tow. Polek; o g. 20: „Nowa umowa małżeńska".

Wtorek 4.4. o g. 20: „Proboszcz wśród ubogich (przedst. sprzedane).

Środa 5.4 o g. 20: „Pierwsza Pani Frazer".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek 3.4 o g. 19.30 *Tarn. Góry* „Proboszcz wśród ubogich"; o g. 19.30 *Chrzanów* „Peppina".

Wtorek 4.4 *Jaworzew* o g. 19.30: „Peppina".

„NOWA UMOWA MAŁŻEŃSKA"

Dziś, w niedzielę 2 kwietnia o godz. 20 po raz trzeci świetna komedja Shawa p. t. „Nowa umowa małżeńska" w doskonałej obsadzie premjerowej.

OPERETKA „PEPPINA"

Ostatni występ artystów operetki warszawskiej w tej świetnej operetce odbędzie się w nidzielę dn. 9 kwietnia o godz. 20-tej. Bilety sprzedaje już kasa Teatru. Bony i zniżki ważne.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Kino „Capitol" Katowice. „Wielkomiejskie cienie" i Konsekracja ks. Biskupa polowego J. Gawliny.

Kino „Casino" Katowice. Pierwszorzędna atrakcja **„Maski Doktora Fu-Manchu"**, Borys Karlow, Lewis Stone i Myrna Loy.

Kino „Colosseum" Katowice. „Wieczny wróg", William Desmond.

Kino „Palace" Katowice. „Arjanna" z Elżbietą Berger — prolongowany.

Kino „Rialto" Katowice. „Obraza majestatu" z Viastą Burianem.

Kino „Union" Katowice. „Drewniane krzyże".

Kino „Dębina" Dąb. „Marokko" z Marleną Dietrich i Garry Cooperem.

Kino „Union" Mysłowice. „Każdemu wolno kochać".

Kino „Heljos" Szopienice. „Czarujący chłopiec" i „Noce portowe".

Kino „Apollo" Bielsko, „Podróż poślubna we troje" z Brygidą Helm.

Uięcie sprawcy kradzieży

w składzie jubilerskim

W toku dochodzeń prowadzonych w sprawie włamania do składu jubilerskiego Bernarda Weinberga, przy ul. Mariackiej w Katowicach, gdzie skradziono kilkadziesiąt zegarków męskich i damskich, kilkadziesiąt par kolczyków i broszek oraz pierścieni, budzików i papierośnic, przytrzymano w Będzinie na ul. Małobadzkiej — mieszkańca Będzina, Edwarda Zajączkowskiego (Potockiego 3), który oferował przechodniom, pochodzącą z kradzieży biżuterię.

Zajączkowskiemu odebrano większą ilość branzoletek i zegarków, poczem osadzono go w areszcie policyjnym, skąd następnie został przetransportowany do więzienia sądowego w Katowicach.

Szajka włamywaczy w zakładzie św. Józefa

Rabusie unieśli odzież i żywność

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Wczorajszej nocy dokonano śmiałego włamania do gmachu zakładu św. Józefa. Sprawcy dostali się do wnętrza przez okno położonej w suterynach kuchni, skąd przeszli do ubikacyj, mieszczących skład odzieży i pościeli oraz podręczny magazyn prowiantów. Wypełniwszy na miejscu worki prowiantami i garderobą męską i żeńską zbiegli z łupem pod osłoną nocy.

Z pozostawionych na miejscu śladów wynika, iż rabusiom, których było trzech, towarzyszyła kobieta. Ślady wskazują na kierunek ucieczki w stronę Bobrownik względnie Rudnych Piekar.

Wyrządzoną przez rabusiów szkodę obliczają na 600 złotych.

Wielkanocne specjały uległy konfiskacie

Wczoraj rano przejeżdżała szosą w Piaśnikach jednokonna furmanka, którą opiekowało się troje ludzi. Wtem na drodze ukazali się strażnicy graniczni, na których widok trójka usiłowała skręcić w boczną uliczkę. Niefortunna płochliwość

stała się ich zgubą,

bowiem podejrzliwi strażnicy zwęszyli na wozie towary obcego pochodzenia w dodatku przemycone z Niemiec. Znaleźli tam

70 kilo rodzynków i 30 kilo pomarańcz,

co do których pochodzenia zatrzymani nie mogli udzielić wyjaśnienia.

Zatrzymanych z przemyconemi specjałami, mieszkańców Królewskiej Huty, Karola Marklewicza (Wandy 37), Jana Koeniga (Wandy 35) i Julję Żemłę (Wandy 37), odstawiono do urzędu celnego w Łagiewnikach, skąd wracali z wypróżnionym wozem.

Przykre ale prawdziwe

Upadek czytelnictwa na Śląsku

W przeciągu lat ostatnich, głównie z powodu słabego kontaktu społeczeństwa z polskiem kupiectwem upadło na Śląsku 6 księgarń polskich. Dziwna niechęć dla książki polskiej pozwoliła rozwinąć się księgarstwu niemieckiemu, które w drodze domokrążstwa, przez agentów kolportowało i nadal kolportuje małowartościowe dzieła, wydzierając z rąk najbiedniejszych nawet warstw robotniczych ciężko zapracowany grosz.

W powodzi nieuczciwej konkurencji, jak bastjony rzetelnej pracy tkwi na niwie śląskiej kilka polskich księgarń, wśród których wymienić należy księgarnię p. Tad. Mikulskiego w Katowicach (ul. Marjacka 2). Placówka ta, dzięki sprężystej organizacji wykazuje stałą tendencję rozwojową.

Cudze chwalicie swego - nie znacie

„Radjoprzemytnik" w opresji

Jest rzeczą ogólnie znaną, iż wytwórczość rodzima w dziedzinie radjoodbiorników poczyniła ostatnio wielkie postępy tak, że odbiorniki wykonane ręką polskiego rzemieślnika i mechanika okazały się w wielu wypadkach znacznie lepsze od zagranicznych.

Widocznie nie wiedział, albo nie chciał o tem wiedzieć mieszkaniec Król. Huty p. Herman Wencel, skoro nabył 5-lampowy odbiornik w jednej z firm bytomskich w czem był mu pomocny Ernest Librecht z Bytomia.

Obydwu spotkała onegdaj przykrość, która skończyła się narazie na konfiskacie radioodbiornika i dwuch głośników, przyczem policja zatrzymała w areszcie p. Librechta jako obcokrajowca.

Nie ujdzie mu bezkarnie pomoc w szmuglowaniu niemieckiej tandety

PEŁNA TABELA

wczorajszego ciągnienia loterji

Główne wygrane

50.000 zł. na Nr. 28984.
20.000 zł. na Nr. 91607.
15.000 zł. na Nr. 98993
10.000 zł. na Nr. 65204.
5.000 zł. na Nr. Nr. 8537 122614 125319.

2.000 zł. na Nr. Nr. 28797+ 30734 53903 58064 69539 73878 95322 107850 117991 120086 123055 136840 144484+.

1.000 zł. na Nr. Nr 3397 3420 6313 11503 14227 30879+ 33261+ 34667 35422 40643+ 42437 44056 45251 49189 55063 64549 69907 77131 83031 83806 84791 93161 103247 103403 110235 112295 113404 115704 116406 119019 122076 132539 134032+ 134051 146058.

Stawki

I ciągnienie

78 243+ 355 961 1094+ 115 361 509 71+ 789 845 965 2041 84 185 450 3226 385 4015 950 6027 30 673 722 6032 166 316 41 514 7287 382 732 8335 81 570 726 947 64 9591 704 843

10026 73 908 11304+ 530 12601+ 9 870 13051+ 97 122 51 262 409 14274 305 33+ 465+ 15038 437 503 644 16223 699 811+ 900+ 4 17233 508+ 727 915 18175 339 72 612 61 81+ 788 19046+ 592 786 899

20171 662 21004 22069 153 211+ 355+ 595+ 684 839+ 23084 192 289 367+ 439+ 675 784 24068 419 501 28 67 625 50 763 25013 330 488 95 529 748 925 26081 489 604 875 27387 94 443 971 28028 37 68 286 371 425 813 29138+ 209+ 525 668 868 961

30394 918 31649+ 755+ 844 32059 269 94 429 43 896 902 38 66 33765 34006+ 593 625+ 52 727 47+ 88 35011 184 548 97 729 59 929+ 54 60 36359 671 37119+ 240 55 604 738+ 973 38002 140+ 715 805 22 39024 37 214 92 387 534 631+ 857+

40160+ 235 789 41047 227 433 875 42179 476 629 43210 98 362 479 584 44073 212 420 56 561+ 45237 66 415 43+ 911 14 46071 904 47950+ 48025 126+ 262+ 464 766 89 940 57 49157 585 752 834+

50158 675 729 51029 63 75 511 717 958 79 97 52389 93 434 70 747 870 53007 41+ 113 397 687 55139 72 302 47 417 27 711 802 56211 27 462 778 816 57312 65 827 58051 223+ 480+ 639+ 960 84 59458 600+ 929

60118 36 653+ 895+ 61214 38 330 99+ 450+ 859 62277 315 735 829 63005 116 17 50 348 649 64604 18 65020 39 81 116+ 18 69+ 339 893+ 66152 203 333 504 664 67557 775 814 44 68044 80 479 557 742 69132 360 508+ 82 84+ 604 12

70357+ 411 530 73 867 914 71070 196 226 554 957 72007 13 65 220 26 478 515 657+ 700 835+ 73 940 73101 266 451+ 576 721 52 55 74238+ 317 18 55 508+ 668 924 75298 359 90 428 512 671

76078+ 740 914 77270+ 370 756 84 976 96 78120 448 541 641 872 79443 662 716 23+ 70 78+ 943+ 73.

80248 96 976 81248 899+ 930 82362 84 427 779 83199 201 506 787 89 84180 282 681 780 996+ 85121+ 25 421 75 78 528 947 86262+ 345 66 484 88 750 75 905+ 87030+ 36 299 437 62 721 858 88246+ 58+ 89177 353 521 661+ 750.

90354 540 629 858 91696 714 956 92208 97+ 430 564+ 78 700 826 32 93774 94240 410 84 99 695 736+ 891 990+ 95074 642 49 730 35 46+ 915 96212 610 93 705 97038 55 113 61 255 629 956 98030 48 136 520 63 99368 74+ 97 779.

100110 36 81 304+ 415 715 913 68 101140 58 533 957 102020 297 420 59 658 820 71 103303+ 444 666 104041 119 52 218 44+ 320 53 422+ 603 990 105154+ 219 327 91 92 760 65 812 80 106313 107379+ 86+ 473 89+ 533+ 624 766 818 108202 408 505 13 841 109002 248 85 90 508 654 732+ 966

110252 71+ 402 65+ 645 709 66 940 111051+ 55 314 861+ 89+ 112141 66 288+ 592 867 984 113002+ 287 425 70 974 114076 121 239 305 408 622 52 737 860 910 70+ 115307 33 457 506 68 766 832 116070+ 569 879+ 928 117128 89 369 494 668 743 892 118149 279 476 581 625+ 738 988 119056 165 251+ 350 667.

120047 85+ 206 365+ 456+ 590 121040 133 462 536 757+ 84 877 122045 92 93 338 40 45 544 90 646 736 946 123115+ 75 218 452 65 755 805 965 124126 654 819+ 125318 27 126206+ 522 612+ 899 989 127621+ 764 67+ 928+ 128271 517 607 16+ 18 700 926 129002+ 387 99+ 785 816 931.

130080+ 112 240 87 457+ 553 953 131112 651 132620 26 36 70 959 133100 27 91 201 69 397+ 487 541 134411 902+ 12 135456 522 906 136203 525 93 758 903 137280 504 48 87 629 54+ 138160 251 463 585 645 906 95 139074 184 594 637+ 80.

140324 791 141032 293 341 142040 146 691 804 76 143105 266 313+ 30 479+ 501 631 748 90+ 999+ 144145 301 544 767 145817 963 146014 24 431 147157 221 596 99 749 926 75.

II ciągnienie

25 83 159 85 250 788 969 1368+ 564+ 600+ 30 716+ 96 875 83+ 2096 219 301 357 774 985 91 4019+ 232 532 969 5022 29 106+ 566 622+ 6307 688 865+ 7319 54+ 8360 442 64+ 825 9259 312 416+ 28+ 655 778 963 78.

10196 237 300 564+ 979 11748+ 84 983 12021 254 411 41+ 684 13004+ 129+ 91 869 14138 209 25+ 43 394 857+ 15203+ 586 924 16190 389 480 524 89 655 911 53 17156 245 345 18076 275 561+ 916 19121 310 96 796 951.

20198 424 588+ 807 77 21035+ 59 146 22263 67 620 92 23023 746+ 845 24628+ 48 49 781 864 93 978+ 25024 443 560 689 26329+ 67 577 894 27160 214 307 31 51 458 512 57 692 885 993 28459 645 68 29158 365+ 468 694 708+ 12 890.

30266 638 31400+ 581 658 32503 6 794 33083 195 327 41 62 69+ 630 798 869 34691+ 852 64 35042 53 36143 210 838 37549 740 800.

38141 536 50 770+ 821 27 39133 51

40012 26 266 318 87 938+ 58 41165 706 898 42093 268+ 300 458 43491 590 652 868 75 44167 220 88 345 535 45043 123 231 457 80 575 46193 201 91 618 21 775 822 47163 87 266 452 816 70+ 996 48070 657 72 95 725 65 850 923 49096 378 87 620 34.

50245 532 36 59 809 54 51037 113 22 498 856 73 52332 661 53040 77 119 272 315 60 541 86 683+ 974 54490 622 47 835 55032 392+ 477 580 655+ 90+ 806 11 790 56551 737+ 942 57454 769 866+ 59000 74 463 777.

60403 620 878 61022 228 317 431 47+ 876 62044+ 71 119 32+ 299 414 43+ 636+ 803 49 977 63168 335 73+ 64043 169 903+ 65124 274+ 325 527 663 777 79 66111 432 744 875 67078 146 335+ 68007 21 230 435 501 610 32 47 69029 39+ 106 52 336+ 47 404 18 739 89 855.

70183 841 942 71220 337 976 72036+ 104 541+ 608 37 39 702 14+ 916 73240 82+ 304 642+ 961 74014 108 18 46 87 289 397 460 597 75131 77 385 496 572 954+.

76145 538+ 81 943 77105 20 302 39 79+ 78213 661 70 736 79332 93 629 719

80166 699 898 993 81057 131 318 719 82003 285 412 72 511 38 632 743 83533 869 84085 158 521 85 96 695 808 975 85018 208 92 356 498 86056 142 545 880 87021 192 376 86 89 515+ 600 37 96 972 88242 496 578 734+ 995 89236 527 645 22 774 92 854 911

90182 245 424 512 884 91291+ 618 63 89 732 834 92097 382 401 21 93017 169 203 512 870 959 94071 597 671 89 972 95173 347 515 682 708+ 851 96641 755+ 805 97121 83 367 858 98021 266 704 30 957 99308

100099 509 915+ 101150 51+ 53 386 782+ 102086 226 573 638 934 104024 51 77 99 286+ 506 742 848 94+ 105130 251 78 308+ 22+ 475 614 49 904 106304 544+ 836 86 107326 432 60 63 543 642 738 108537 906 109104 79 629 980

110045 101 480 683 887 111218 407 506 89 735 82 112006+ 131 271+ 539 611 824 62 113002+ 237+ 57+ 480 92 542 715 67 903 114 022 54+ 87 93 153+ 493 96 614 115048 248+ 359 87 717+ 76 868 116139 318 651 867 117142 203 880 118183 545 915 29 119025 177 279 512

120233 835 39 57 121032 159 232 309 27 488+ 570 702 33 86 858 802+ 122156 97 339 63 379 86 123020 349 76 664 710 77 93 124021+ 305 521 981 125071 155 579 126129+ 34 290 3 306 42 404 680 127047 67 83 554 651 718 84 128412+ 26 45 565 692 826 129049 303 502 10+ 693

130015 208 326 462 72 131059 146 478 86 605 833 132110 543 616 859+ 906+ 133180 511 967 134033 186 203+ 327 49 66 437 543 92 135004 138 81 252 323 488 742 71 136022 71 480 550 58 629 850 99+ 948 87 137331+ 621 138007+ 91 233+ 88 328+ 45 625 31 87 774 810 139103 301 766

140072 317 27 475 95 524 708 816 141022 301 406 142161 228 326 526 618 722+ 27+ 894 143576 654+ 784 881 144075+ 164 634 792 811 145606 42 787 812 39 146707 87 147106 309 32 410 591 631 929

—:o:—

Główne wygrane pożyczki inwestycyjnej

Zł. 200.000 serja 3893 Nr. 14.

Po zł. 10.000: Serja 6554 Nr. 44, serja 735 Nr. 32, serja 5609 Nr. 12, serja 8403 Nr. 33 i serja 7176 Nr. 46.

Pan Glotzer czysty jak lilja

Piekielny plan konkurentów

W związku z notatką p. t. „Ostatnia sensacja Bielska. — Znany rzeźnik przez 2 lata okradał konkurentów", która ukazała się w N-rze 89, czujemy się w obowiązku wyjaśnić niemiłą tą sprawę, ze względu na to, iż w wypadku tym pismo nasze padło ofiarą fałszywych informacyj.

Po sprawdzeniu na miejscu przekonaliśmy się, że znany na terenie Śląska cieszyńskiego, p. Iren Glotzer, właściciel przedsiębiorstwa rzeźnickiego w Bielsku (ul. Węglowa 10), był szereg lat dostawcą wojskowym w Cieszynie i Bielsku i w okresie 8 lat wywiązywał się ze swych zobowiązań bardzo skrupulatnie i ku zupełnemu zadowoleniu władz wojskowych.

W ostatnich czasach, wskutek kryzysu i zaostrzonej walki konkurencyjnej, jaka przejawiała się na rynku mięsnym w Bielsku, zadawalając się niskim stosunkowo zarobkiem, p. Glotzer stał się

poważnym konkurentem

miejscowych rzeźników, którzy ukuli przeciw niemu iście piekielny plan. Plan ten wykonali dwaj zatrudnieni u niego czeladnicy Schanzer i Friedman, których, gdy się sprawa wydała, niezwłocznie wydalił, powierzając sprawę władzom bezpieczeństwa.

Wydaleni czeladnicy poczęli więc szantażować swego byłego pryncypała, domagając się odeń okupu, jeden w kwocie 300 zł., drugi 50 zł.

Kiedy spotkali się kategoryczną odmową, udali się

z zemsty do policji,

przed którą zeznali, iż z namowy p. Glotzera dopuszczali się kradzieży mięsa w rzeźni.

Zasadniczą przyczyną „zniszczenia" przedsiębiorstwa p. Glotzera był fakt, iż w sklepie swym przy ul. Węglowej w Bielsku, sprzedaje p. Glotzer mięso dla bezrobotnych w cenie od 0.60 do 1.00 zł. za kilogram, podczas gdy inni rzeźnicy biorą więcej, co stanowi różnicę o 20 do 40 proc. Te niskie ceny były więc główną okolicznością, która skłoniła konkurentów do brudnej walki.

Powyższe wyjaśnienie w dostatecznej mierze wyświetla całą sprawę i rehabilituje w zupełności p. Glotzera.

Na zielonej granicy

Zatrzymywanie, konfiskaty i częste nawet ostatnio wypadki postrzelenia na zielonej granicy nie powstrzymują śmiałków przed uprawianiem tego niebezpiecznego procederu. Ubiegłej nocy strażnicy ujęli na odcinku pod Brzezinami Śląskimi 18-osobową szajkę przemytników, składającą się z mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego, którym odebrano 70 klg. rodzynków, 46 klg. pomarańcz oraz kilkadziesiąt klg. bakalij, wanilji i t. p. Wszystkich przytrzymanych wraz z przemytem przekazano urzędowi celnemu w Brzezinach.

Gospodarka włamywaczy

Wczorajszej nocy nieznani dotąd sprawcy, korzystając z pozostawionego otworem okna w lokalu urzędu gminnego w Kochłowicach przedostali się na korytarz urzędu, poczem łomem wyważyli drzwi i weszli do biura kasowego, w którem po przerzuceniu szuflad w biurkach i przekonaniu się, że nie ma tam pieniędzy, przystąpili do rozpruwania kasy ogniotrwałej. Po rozpruciu tylnej ściany, kiedy mieli się już zabierać do wnętrza, zostali spłoszeni i uciekli nie zabierając żadnego łupu.

Mała rzecz a wielki wstyd

Do mieszkańca Dołków, gm. Kamień, pow. Świetochłowice, Bernarda Białasa, zwróciła się Agnieszka Myśliwczykowa, zamieszkała w Dołkach z prośbą o pożyczenie jej wózka ręcznego. Kiedy prośby i groźby Białasa o zwrot wózka nie odniosły skutku, bowiem wózek w międzyczasie „gdzieś się zapodział", zwrócił się on do policji z doniesieniem o sprzeniewerzenie, a ta zkolei do sądu.

Myśliwczykowa nie myśli nawet pokryć straty.

Żarty prima-aprilisowe

We wczorajszym numerze „Nowego Czasu" podaliśmy dwie prima-aprilisowe wiadomości. Na 1-ej stronicy zdjęcie, przedstawiające Hitlera, masującego prez. Hindenburga oraz na str. 4-ej notatkę p. t. „Odkrycie złotej rudy na plantacjach miejskich".

Niedziela **2** Kwietnia 1933	Dziś Franciszka Jutro Ryszarda SŁOŃCE Wsch. sł. 5.11 Zach. sł. 6.10 Wsch. ks. 8.12 Zach. ks. 1.43

A. CHRISTIE

TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU

Powieść sensacyjna

— Nie zawsze, proszę pana. Jeden z synów księcia Devize sprawił swemu ojcu niemało kłopotów. Popełnił szereg kradzieży i policja nie chciała uważać tego objawu za kleptomanję. Ten bardzo zresztą inteligentny młodzieniec miał poprostu jakiegoś djabła w sobie. Książę wysłał go do Australji, gdzie został skazany pod fałszywem nazwiskiem. Dziwna to bardzo historja, a jednak prawdziwa! A przecież do kradzieży nie popychała go potrzeba pieniędzy.

— Zapewne była to żądza przygód, — powiedział Puaro. — Zastanawiam się...

Wyjął telegram z kieszeni, przebiegł go raz jeszcze wzrokiem.

— Przypominam sobie także sprawę córki lady Fox, — mówił dalej służący. — Kradła materjały w sklepach z niesłychaną bezczelnością. Te smutne fakty niestety zbyt często zdarzają się w arystokratycznych rodzinach. Mógłbym panu opowiedzieć wiele jeszcze podobnych.

— Ty masz bardzo wielkie doświadczenie, Jerzy. Jak to się mogło stać, że po tak długiem przebywaniu pośród ludzi utytułowanych, zniżyłeś się do przyjęcia służby u mnie? Czy mam to przypisać twojemu pociągowi do silnych wzruszeń?

— Niezupełnie, proszę pana. W chwili, kiedy szukałem służby, przeczytałem w jakiejś gazecie, że był pan przyjęty w pałacu królewskim, że król winszował panu talentu i był bardzo dla pana uprzejmy.

— Ach! — powiedział Puaro. — doskonale. Lubię znać motywy każdej sprawy.

Milczał chwilę, poczem zapytał:

— Czy telefonowałeś do panny Papopulos?

— Tak jest. Ona i jej ojciec przyjęli zaproszenie na dzisiejszy wieczór.

— Doskonale! — rzekł Puaro.

Wypił czekoladę i zaczął mówić półgłosem bardziej do siebie, niż do służącego.

— Wiewiórka, mój kochany, zbiera orzechy i przechowuje je na zimę. Człowiek powinien korzystać z przykładów, jakie widzi u swoich młodszych braci ze świata zwierzęcego. Starałem się zawsze postępować według tej zasady. Stawałem się kolejno kotem, zaczajonym na zdobycz, psem wietrzącym zwierzynę lub wreszcie wiewiórką. Udawało mi się gdzieniegdzie wyłowić trochę faktów. Teraz się gam do mego śpichlerza i wybieram orzeszek... włożony tam przed kilkunastu laty. Czy mnie rozumiesz, mój poczciwy, Jerzy?

PUARO BAWI SIĘ W WIEWIÓRKĘ

Puaro udał się na spotkanie o trzy kwadranse wcześniej, niż należało. Zamiast pojechać wprost do Monte Carlo, wstąpił do Cap Martin, do lady Tamplin. Zapytał tam o pannę Grey. Panie ubierały się właśnie do obiadu. Puaro czekał w małym saloniku. Tam zastała go Lena Tamplin.

— Katarzyna nie jest jeszcze gotowa, — powiedziała, witając się z nim. — Czy poczeka pan na nią, czy też mam jej coś powtórzyć.

Puaro spojrzał na nią w zamyśleniu i zawahał się przed daniem odpowiedzi, jakby od jego decyzji zależała nader ważna sprawa.

— Nie, — powiedział po chwili, — nie będę czekał na pannę Grey. Może lepiej będzie, jeżeli się z nią nie zobaczę. Misja moja jest natury bardzo delikatnej.

Lena czekała uprzejmie z brwiami lekko uniesionemi ku górze.

— Mam dla niej pewną nowinę. Może zechce jej pani powiedzieć, że Ryszard Kettering został wczoraj aresztowany pod zarzutem zamordowania żony.

— I pan prosi mnie, abym o tem powiedziała Katarzynie?

Lena oddychała gwałtownie, jak po szybkim biegu. Puaro zauważył, że była bardzo blada.

— Proszę panią o to.

— Dlaczego? — zapytała Lena. Czy myśli pan, że ona kocha tego człowieka?

— Tego nie wiem. Zazwyczaj nic nie uchodzi mojej uwagi, ale tym razem, przyznaję, że nie widzę jasno. Może pani lepiej jest poinformowana ode mnie?

— Tak, — odparła Lena, — ale ja panu nic nie powiem.

Zamilkła na chwilę. Czarne brwi były ściągnięte.

— Czy myśli pan, że on mógł popełnić taką zbrodnię?

Puaro wzruszył ramionami.

— Posądza go o to policja.

— Ale nie pan! Pan nie ma na to dowodów.

Puaro zapytał łagodnym głosem.

— Czy dawno zna pani Ryszarda Ketteringa?

— Od mego najwcześniejszego dzieciństwa.

Puaro wstrząsnął kilkakrotnie głową. Nie powiedział nic.

Teraz dama patrzyła detektywowi prosto w oczy.

— Jaki był motyw aresztowania Ryszarda? Śmierć jego żony dała mu zapewne majątek?

— Tak. Dziedziczy dwa miljony

— Gdyby nie umarła, byłby zrujnowany?

— Niewątpliwie.

— Musiało w tem być coś innego, — nalegała Lena. — Wiem, że jechał tym samym pociągiem co i jego żona, ale to nie stanowi jeszcze dowodu.

— W przedziale pani Kettering znaleziono papierośnicę z inicjałem K, która nie należała do ofiary. Prócz tego dwie osoby widziały pana Ketteringa wchodzącego i wychodzącego z jej przedziału przed zatrzymaniem się pociągu w Ljonie.

— Co to za dwie osoby?

— Pani przyjaciółka, panna Grey i tancerka Mira.

— A jak zachował się Ryszard?

— On stanowczo zaprzecza jakoby był w przedziale żony.

— Co za głupiec! — wykrzyknęła Lena. — Czy wszedł on tam przed samym Ljonem? Czy wiadomo kiedy ona... ona została zabita?

— Lekarze nie mogą tego ściśle określić. Sądzą jednak, że śmierć nastąpiła przed zatrzymaniem się pociągu w Ljonie.

— Skąd to wiadomo?

— Pewna osoba weszła do przedziału i skonstatowała to, — powiedział Puaro z dziwnym uśmieszkiem.

— I nie zawiadomiła obsługi pociągu?

— Nie.

— Dlaczego?

— Prawdopodobnie dla jakichś osobistych względów.

— Czy pan ją zna?

— Domyślam się.

Lena zamyśliła się, a Puaro przyglądał się jej w milczeniu. Po chwili podniosła głowę. Lekki rumieniec wystąpił na jej policzki, oczy błyszczały.

— Zdaniem pana, została ona zabita przez jednego z podróżnych, ale to tylko przypuszczenie. Ktoś mógł wejść do przedziału pani Kettering w Ljonie, zabić ją, zabrać neseser z klejnotami i wysiąść, nie będąc przez nikogo widziany. Może została zamordowana podczas postoju pociągu w Ljonie? W takim razie żyła jeszcze, kiedy Ryszard wszedł do niej, a była martwa, kiedy widziała ją ta druga osoba.

Puaro oparł się o grzbiet fotela i westchnął głęboko.

— Rozumowanie pani jest bardzo słuszne, — powiedział. — Błądziłem poomacku i słowa pani stały się dla mnie promieniem światła.

Podniósł się.

— A co będzie z Ryszardem? — zapytała Lena.

— Kto wie? — odparł Puaro, wzruszając ramionami. Może uda mi się za chwilę dowiedzieć czegoś nowego. W każdym razie będę robił wszystko, co w mojej mocy.

— Czy ma się pan z kim spotkać?

— Tak.

— Z kimś, kto będzie mógł panu dać jakieś informacje?

— Mam nadzieję. Nie trzeba nic zaniedbywać. Dowidzenia pani.

Lena odprowadziła go do drzwi.

— Czy ja przydałam się panu na co? — zapytała.

— Tak proszę pani. Niechaj pania to trochę pocieszy.

Gdy auto ruszyło, Puaro pogrążył się w rozmyślaniach. W oczach jego zapaliło się światełko, zapowiedź zbliżającego się zwycięstwa.

Na miejsce spotkania przybył z niewielkiem opóźnieniem. Pan Papopulos i jego córka już byli. Detektyw rozpływał się w przeproszeniach i był uprzedzająco grzeczny w stosunku do gości.

Tego wieczora Grek miał szczególnie patrjarchalny wygląd. Piękna panna Zia, wesoła i towarzyska słuchała chętnie Puaro, który z nieporównaną werwą prowadził konwersację. Menu było wybornie zastawione, wina nie pozostawiały nic do życzenia.

Pod koniec obiadu pan Papopulos zapytał uprzejmie:

— Jakże z tą informacją wyścigową, którą panu dałem? Czy ten koń sprawił panu chociaż trochę emocji?

Dalszy ciąg jutro.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

Spojrzał w okno i ujrzał w niem, na tle czarnego niemal nieba, odbicie swej twarzy, bladej i zmienionej.

Zastanowiło go to po raz pierwszy zapewne. Przyglądał się swej długiej brodzie, poznaczonej gęsto srebrnemi nitkami, zwichrzonej, również siwiejącej, czuprynie i gorączkowym, fosforycznym błyskom niebieskich oczu.

— Nienajlepiej wyglądam... — mruknął z niechęcią. Uśmiechnął się jednak zaraz i dodał ironicznie — Marysia nie była zadowolona...

Nie wiedział skąd to się tak nagle wzięło, ale uczuł wyraźnie, że nie grozi mu już żadne niebezpieczeństwo ze strony tej kobiety i zrobiło mu to wielką przyjemność.

— Wierzyłem i wierzę, że związała nas z sobą jakaś fatalna siła, ale teraz będę się jej umiał przeciwstawić, będę umiał walczyć...

Odwrócił się do okna i wszedł do przedziału. Ulokował się na twardej ławce, jak mógł najwygodniej, i probował zasnąć.

Sen nie przychodził jednak. Zmęczony mózg nie pozwalał się uśpić i coraz nowe przerabiał zagadnienia, mimo, że oczy przymykały się co chwila i łaknęły odpoczynku.

Zapadł w dziwny stan półjawy i błyskawicznie niemal przebiegał myślą od jednej sprawy do drugiej.

W pewnej chwili wydało mu się, że siedzi w swoim domu w osadzie. Jest wieczór. Lato. Przez otwarte okna słychać wyraźnie cykanie koników polnych i dudnienie elektrowni w fabryce. Na ścianie majaczy niewyraźnie pastelowy portret...

— Jesteś gdzieś bardzo daleko... Dzieli nas wiele... Drogi się rozchodzą i giną...

Szare, lekko skośne oczy zwężają się, a przez usta przewija się ironiczny uśmieszek.

— Nie śmiej się! Wypaliło się wszystko i nie wróci!...

Ocknął się nagle i spojrzał na kiwającego się przed nim Moskwę. Przez chwilę nie mógł zrozumieć gdzie się znajduje i skąd się wziął w pociągu. Przetarł czoło, zapalił papierosa i dopiero mocny dym otrzeźwił go i wrócił pełnię świadomości.

— Zdrzemnąłem się... Sen, dziwny sen...

Spojrzał na zegarek i stwierdził, że za niecałą godzinę będą w Warszawie. Czas było umyć się i przygotować. Wstał więc leniwie z ławki, zdjął walizkę z półki i wyjął z niej ręcznik i mydło.

— Janie! Obudź-no się!

Potrząsnął Moskwę za ramię i czekał cierpliwie, aż się obudzi.

— Co? — zapytał sennie Moskwa. — Co pan mówi?

— Obudź się. Niedługo będziemy na miejscu. Ja idę się umyć...

Zostawił go w przedziale i poszedł do umywalni. Zimna, jak lód woda podziałała znakomicie na zmęczone nerwy i wróciła im świeżość. Wyparskał się z rozkoszą, otarł szorstkim, grubym ręcznikiem i wrócił do Jana zadowolony.

— Idź teraz ty. Woda zimna, ale dobrze robi, szkoda tylko, że wykąpać się nie można...

Jan przeciągnął, aż zachrzęściło mu w stawach i uśmiechnął się.

— Widzę, że pan w dobrym humorze. Dzięki Bogu... Może nam się powiedzie w tej Warszawie...

— Nie wątpię, Janie, nie wątpię. Musi się nam wszystko udać i powiem ci, że im bliżej niedzieli, tem lepiej się czuję. Pomyśl tylko. Tyle lat czekaliśmy na ten dzień i wreszcie przychodzi!

— Tak, przychodzi, byle nam tylko dał to, czego chcemy...

— E, widzę, że nie wyspałeś się. Idź się umyj. Zaraz jaśniej będziesz wszystko widział! — żartował Poreda i zamykał walizkę.

Resztę czasu, jaki im pozostał, zużytkowali na omawianie różnych drobnych szczegółów i gdy wjechali na dworzec główny w Warszawie — ustalony mieli już cały plan dokładnie.

Moskwa zamieszkać miał w hotelu i zająć się przyjmowaniem na dworcu delegatów, rozmieszczaniem ich w kwaterach i zaopatrywaniem w potrzebne druki i informacje. Odpowiadała mu ta robota i cieszył się nawet z niej.

— Nie będę przynajmniej potrzebował odbywać narad z Suszyńskim!...

— Daj pokój, Janie. Przekonaj się wreszcie do tego człowieka, a przynajmniej nie okazuj mu niechęci. — Prosił go Poreda.

Jan kiwnął głową na znak zgody, ale widać było, że pozostał przy swojem.

Na peronie, mimo że była dopiero siódma, spotkali Jarowskiego i komisarza. Suszyński był już w cywilnym garniturze i po przywitaniu zwrócił zaraz na ten szczegół uwagę Poredy.

— Jestem już cywilem, panie inżynierze. Zwolniłem się ze służby i poświęcam się całkowicie naszej sprawie!

Poreda spojrzał na niego z sympatją.

— Świetnie! Będzie pan przemawiał?

— Tak, oczywiście. Przygotowałem już sobie materjał i bardzo jestem z tego zadowolony.

Z dworca pojechali we czwórkę do mieszkania Jarowskiego, gdzie oczekiwało na nich śniadanie, które zjedli szybko i zaraz przenieśli się do gabinetu, by omówić najpilniejsze sprawy.

Moskwa wykręcił się z tej konferencji i poszedł do miasta, by przygotować sobie hotel.

— Zatrzymam się gdzieś w pobliżu dworca i dam panu znać. — Oświadczył Poredzie na wychodnem.

Suszyński uśmiechnął się i zwrócił do Poredy.

— Jan, zdaje się, wciąż patrzy na mnie wilkiem...

— A, nie należy tego brać poważnie. On zawsze się dziwaczy, niech pan nie zwraca uwagi na to. Proszę mi raczej opowiedzieć o ostatnich wydarzeniach w osadzie.

Suszyński zapalił papierosa i spojrzał na Poredę wesoło.

— Piorunem szło! Płatek nie spał, nie jadł i tropił, aż pewnego dnia przychwycił Górewicza na poczcie, gdy odbierał pocztę. Wszystkie dowody były w ręku. Muszę panu powiedzieć, że to aresztownaie przyszło bardzo w porę, gdyż ocaliło Moskwę przed nowem niebezpieczeństwem.

— No, co pan mówi?

— Tak. W planach Górewicza leżało usidlenie Jana. Jak daleko posunął się w tem — nie badaliśmy, gdyż wiedzieliśmy co o tem myśleć.

Aresztowanego przewiózł Płatek osobiście do Warszawy i wziął się do likwidowania Eljaszewicza. Szło mu to doskonale i byłby go pewno pochwycił, gdyby nie swego rodzaju niecierpliwość. Przeliczył się poprostu z siłami.

— Miał wypadek, wiem. Co się z nim stało?

— Leży jeszcze w lecznicy. Eljaszewicz ogłuszył go jakimś potężnym kawałkiem żelaza, co wywołało dość poważną chorobę. Niebezpieczeństwa niema już żadnego, ale źle było z tym chłopcem...

— No, słuchaj teraz! — zawołał Jarowski. — Dowiesz się najciekawszych rzeczy.

— Płatka znaleziono na schodach dopiero nad ranem — opowiadał dalej Suszyński — był nieprzytomny. Przewieźli go do lecznicy i tam dopiero dowiedziano się, kto go tak urządził. Rozpoczęto natychmiast śledztwo i już wieczorem było wiadome, że Eljaszewicz umknął. Pojechał prawdopodobnie do Berlina. W międzyczasie okazało się, że pierwszy sekretarz przedstawicielstwa handlowego, Gromow, i on to jedna i ta sama osoba. Może pan sobie wyobrazić jakie zamieszanie wynikło. Rozpoczęła się wymiana korespondencji dyplomatycznej, wizyta posła u ministra, przedstawiciela u wiceministra i tak dalej. Nie uspokoiło się to do tej pory!

— No, no, no... — dziwił się Poreda. — Nowiny rzeczywiście ciekawe. Więc na ślad jego nie można było wpaść tylko dlatego, że chroniły go przywileje dyplomatyczne?

— Właśnie. Ale to jeszcze nie koniec. Z całą tą historją wiąże się jeszcze jakaś romantyczna sprawa. Wywiadowcy, którzy pilnowali mieszkania towarzysza Gromowa, przejęli depeszę adresowaną do pana Lindela. Depesza pochodziła z Londynu i donosiła w niej jakaś Mary, że dojechała tam szczęśliwie. Zachodzi podejrzenie, że ów pan Lindel jest również tylko Eljaszewiczem.

— A owa Mary tą kobietą, która pisywała szyfry... — dodał Jarowski i spojrzał na przyjaciela. — To pewno ta jego sekretarka...

Nie dokończył zdania i zerwał się z fotela.

— Zygmunt! Co ci jest!? — zawołał przerażony.

Poreda siedział blady, jak trup i z czoła spływał mu pot wielkiemi kroplami. Probował wstać, lecz widać siły opuściły go zupełnie, gdyż wysiłek ten pozostał bez skutku.

Dalszy ciąg jutro

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

— Być może, że nie znam się na waszych ambicjach i nie chcę się znać. Wiem tylko, że mam swego chłopaka, którego prędzej nie puszczę, aż dopiero wieczorem... Posiedź tutaj grzecznie, a ja zajrzę do kuchni, by sprawdzić, co tam słychać z obiadem...

W drugim pokoju Rena szybko nakreśliła kilka słów i oddała kartkę Józefowi.

— Wsiadaj do taksówki i zawieź natychmiast list ten... już wiesz, gdzie...

— Dobrze, proszę pani — odparł służący.

Po chwili wróciła do Greya radosna, roześmiana. Usiadłszy mu na kolanach, objęła atletę za szyję, mówiąc:

— Obiad będzie za godzinę, a teraz możesz mnie pocałować...

Zapomniał o wszystkiem...

Godzina za godziną upływały nie postrzeżenie. W najlepszych humorach spożyli obiad, a potem na czarną kawę przeszli do buduaru Reny. Około piątej po południu zapukano dyskretnie do drzwi. Rena uchyliła je nieznacznie.

— Proszę pani, telefon — zakomunikowała pokojówka.

— Powiedz, że zaraz przyjdę...

Zarzuciwszy szlafrok, wymknęła się, gubiąc po drodze pantofelek. Wróciła bardzo szybko.

— Prześpisz się trochę, kochany, gdyż muszę w tej chwili wyjść — rzekła, wyjmując z szafy bieliznę i różne drobiazgi.

— Dokąd tak spieszysz?...

— Do krawcowej...

— Do krawcowej?... A jutro nie możesz?...

— Broń Boże! Zobaczysz, jak cię jutro olśnię! Czegoś podobnego nie widziałeś jeszcze w swem życiu... A teraz dowidzenia...

Szybko ucałowała go i wybiegła.

Grey zapalił papierosa... Zaciągnął się kilka razy dymem i zasnął.

Rena kazała szoferowi jechać na Fabryczną. Stanąwszy przed odrapaną kamienicą, obejrzała się uważnie na wszystkie strony i zapukała do parterowego okna.

Po chwili szczęknął łańcuch i Rena wślizgnęła się przez wąsko uchylone drzwi. W nędznie urządzonym pokoju siedział Fredek bez marynarki, z rozpiętą kamizelką. Przywitał wchodzącą kiwnięciem głowy i wskazał jej krzesło.

— No, jak ci tam idzie? — zapytał gburowato.

— Jak dotąd, wszystko dobrze — odparła. — Za kilka dni będzie do niczego...

— Podobno wybierasz się zamąż?

— Ja?...— parsknęła śmiechem.— Chyba ty mnie prosisz o rękę...

— Ja nie. Ale wiem, że jest taki amator.

— Skąd wiesz o tem?...

— Wiem wszystko. No, ale mniejsza z tem. Zrób, co do ciebie należy, a reszta mnie nie obchodzi... Nawet na wesele się zgodzę...

— Czy wiesz, że przyjechał Karoleff? — wycedził przez zęby.

— Wiem... Ale co ma jedno z drugiem wspólnego?...

— Bardzo wiele... Chodziło przecież o unieszkodliwienie Greya. Jak dotąd, spisujesz się porządnie... Grey już się właściwie nie liczy... Ale interes się trochę plącze...

— O Greya możesz być już spokojny... Już moja w tem rzecz...

— W cyrku chcą, aby mistrzem był Bułgar.

— Grey powiada, że pod żadnym pozorem nie da się położyć Ale ja i na to znajdę radę... — zaśmiała się cynicznie.

Zapanowało milczenie. Fredek zmarszczył brwi, rozważając nad czemś długo, wreszcie odezwał się:

— Sprawa się komplikuje... Musisz skończyć z Greyem i wziąć się do Karoleffa. Innego wyjścia niema...

— Ani mi się śni!...

Spojrzał na nią groźnie.

— A co to ma znaczyć?...

— To znaczy, że jesteś głupi. Gdy zerwę z Greyem, zrobi się skandal, sam zacznie robić awantury, spłoszy Karoleffa i może jeszcze wrócić do dawnej formy. Wtedy zamiast jednego, będzie dwu Trzeba to zrobić jakoś inaczej...

Fredek zastanowił się.

— Masz głowę na karku... — potwierdził z uznaniem. — Nie pomyślałem o tem... Jakbyś ty zrobiła...

Rena wyciągnęła z torebki pomadkę i zaczęła karminować usta. Następnie, pudrując twarz, rzekła:

— Jabym radziła w ten sposób: pogadaj, aby Grey nie stanął na spotkanie z Bołyszem. Na jego pogróżki, że musi położyć Karoleffa, nie trzeba zwracać uwagi. Niech sobie gada. Mam jeszcze tydzień czasu, a wiesz, co potrafię — dodała ze znaczącym uśmiechem. Nic mu nie pomoże... Będzie leżał Gdy Grey położy Wekera, a potem rozciągnie go Karoleff, trzeba puścić na Wekera Bołysza. Ten da sobie radę. Potem Karoleff może dostać jeszcze jedną walkę z Bołyszem... I wtedy koniec...

Fredek słuchał uważnie.

— Kiedy Bołysz chce — wycedził — aby Grey wogóle nie stanął. Nie może zapomnieć mu zeszłorocznej porażki w Wiedniu i jakiejś tam dziewczyny...

— To już nie moja rzecz — odpowiedziała. — Robię to, co przyrzekłam. Za tydzień Grey będzie do niczego... A przy takim rozkładzie Bołysz musi być pierwszy.

Fredek ważył coś w myślach i sumował.

— No, zobaczymy — odezwał się wreszcie. — Bołysz też ma coś do gadania. Jutro przed południem zadzwonię do ciebie. A teraz na wszelki wypadek pamiętaj, że masz tylko tydzień...

Dziewczyna podniosła się z krzesła i przegiąwszy się w biodrach wyprężyła piersi.

— Bądź zdrów, stary. Ja swego jestem pewna, byle tylko który z was nie pokpił sprawy...

ROZDZIAŁ XVII

BRUTALNY RYWAL

Nazajutrz po opisanych wypadkach Karoleff po raz pierwszy ukazał się na ringu, walcząc z ulubieńcem Warszawy, zapaśnikiem polskim, Wekerem.

Spotkanie to zapowiadało się, jako jedna z największych walk i cyrk znowu był wypełniony do ostatniego miejsca. Pierwsza i druga walka przeszła bez wrażenia i obojętnie. Bardzo również chłodno przyjęto Greya, który w ciągu kilku minut uporał się z trzeciorzędnym atletą Bergmanem. Dopiero, gdy na ringu ukazali się Weker i Karoleff, przez tłumy przeszła jakby iskra elektryczna. Na galerji zawrzało.

Już w pierwszych starciach widać było, że Karoleff przeważa siłą. Weker zaś zwinnością. Ataki Bułgara były tak silne i gwałtowne, że Weker z trudnością utrzymywał się na nogach. Po kilku minutach Karoleff, spodziewając się widocznie, że bez trudu wygra walkę, zaczął się podniecać, stosując bolesne chwyty.

Atleci runęli na ring. Karoleff, dysząc ciężko, chwycił Wekera za rękę i zaczął ją wykręcać, nie zwracając uwagi na sędziowski gwizdek.

Rozległ się jęk bólu. Galerja zawrzała. Namiotem wstrząsnęły przeraźliwe gwizdy i okrzyki:

— Zbój!... Zbój!...

— Nie morduj!...

— Precz z nim!

— Precz z nim!

Wskutek energicznej postawy sędziego Karoleff puścił skręconą rękę, lecz przywołano go do stołu sędziowskiego i udzielono mu surowego upomnienia. Gwizdek dał znak do wznowienia walki.

Bułgar, nie panując już zupełnie nad sobą, runął na Wekera z taką siłą, że obydwaj wpadli do loży. Z rozciętego ucha Wekera popłynęła krew.

Na galerji rozszalała się burza. Tłumy, widząc okrwawionego ulubieńca, skierowały całe oburzenie przeciwko brutalnemu zapaśnikowi. Znowu przerwano walkę. Rannego wyprowadzono, a sędziowie napróżno usiłowali uspokoić wzburzoną publiczność.

Po chwili ukazał się Weker z zabandażowanem uchem i podniósłszy do góry rękę, dał znak, że chce mówić. Entuzjastyczne okrzyki i brawa powitały zapaśnika. Zaczęto psykać i uspakajać się wzajemnie.

— Pssst!... Pssst!... Weker mówi... Cicho...

Upłynęło kilka długich chwil, zanim w cyrku zapanowała względna cisza.

Weker oświadczył wówczas, że mimo odniesionej rany chce nadal prowadzić walkę Oświadczenie to na nowo wywołało gwałtowną reakcję galerji.

— Wiwat!...

— Nie daj się!...

— Naucz go!...

Sędziowie zamienili kilka słów, poczem przewodniczący oświadczył, że nie widzi przyczyn do przerwania walki i zwrócił uwagę Karoleffowi, aby walczył zgodnie z przepisami.

Atleci zwarli się ze sobą. Zachowanie się publiczności i stanowisko sędziów skonsternowało nieco Bułgara. Teraz walczył już spokojnie i po chwili udało mu się założyć Wekerowi podwójnego nelsona. Z galerji spłynął pomruk niezadowolenia. Publiczność zdawała sobie sprawę z tego, że Karoleff jest bezwzględnie silniejszy i że niebezpieczny chwyt może spowodować porażkę Wekera.

Tymczasem pierwsza runda już się skończyła, lecz walki nie można było przerwać, gdyż chwyt trwał. Weker stał nieruchomo. Zniżając głowę, pozwalał pozornie zaciskać przeciwnikowi ręce. Nagle sprężył ramiona, wyciągnął przed siebie, odbił się stopami o dywan i wyślizgnął się, jak piskorz.

Karoleff stał zdumiony, a galerja zawrzała znowu. Zarządzono przerwę.

Druga runda rozpoczęła się lekkim atakiem Wekera, który wkrótce dostał się znowu w podwójnego nelsona i wyślizgnął się zeń w sposób bardziej jeszcze efektowny, niż przedtem. Po paru minutach Karoleff założył po raz trzeci nelsona i Weker wymknął się znowu. Publiczność odniosła wrażenie, że Weker umyślnie dopuszcza do tego chwytu, aby denerwować i zbijać z tropu przeciwnika.

Po każdym udaremnionym chwycie owacje na cześć Wekera potężniały. Podniecenie wzrastało. Bułgar, widząc, że tą metodą nic nie wskóra, ściągał teraz ustawicznie przeciwnika do parteru, usiłując przedtem powalić go przerzutem przez głowę. Weker mimo rany trzymał się dzielnie.

Koziołkowali po całym ringu i Karoleff znalazł się kilkakrotnie w niebezpiecznej sytuacji. Udało mu się wreszcie unieruchomić Wekera i zaczął go forsownie dusić, aby przerzucić przez ramię i przygnieść obu łopatkami.

W cyrku zapanowała cisza. Tysiące oczu wpiło się w walczących. Weker ciężko dyszał. Przez skórę uwydatniały się napięte do ostatecznych granic mięśnie. Nagle zebrał resztki sił, szarpnął, odrzucając Karoleffa i stanął na obie nogi.

W tej chwili rozległ się gwizdek. Walka była nierozstrzygnięta. Wekerowi urządzono entuzjastyczną owację. Tłum uczynił go swem bożyszczem.

ROZDZIAŁ XVIII

KATASTROFA

Turniej w cyrku doszedł do kulminacyjnego punktu.

Dotychczas wysunęło się pięciu zapaśników: Grey, Bołysz, Weker, Karoleff i Voos. Najwięcej szans mieli Waker, Grey i Karoleff, znienawidzony przez publiczność za brutalną walkę.

Grey wprawdzie nie odniósł w walce z Karoleffem żadnego zwycięstwa, lecz trzymał się w formie i miał za sobą wszystkie spotkania nierozstrzygnięte.

(C. d. n.)

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500 pół strony zł 275 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek Druk. „Prasa Polska S. A."